CENA EGZEMPLARZA 10 gr.

KRAKOWSKI

KURIER WIECZORNY

CENA EGZEMPLARZA 10 gr.

Adres redakcji i administracji: **Kraków, ul. Na Gródku 2**, telefon nr. 173-02. Redaktor naczelny przyjmuje w środy i piątki od godz. 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 18—19 z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. — Rękopisów nie zwraca się. — Niezamówionych artykułów nie honorujemy.

Nr. 25 **Kraków, środa 7 kwietnia 1937 r.** **Rok I**

Zwłoki ś. p. Karola Szymanowskiego

spoczęły na Skałce w grobie zasłużonych

(ml) Lozanna — Berlin — Warszawa — Kraków, oto etapy ostatniej drogi śp. Karola Szymanowskiego.

Dziś rano nadjechał do Krakowa pociąg ze zwłokami wielkiego muzyka. Powoli wtoczył się wagon ozdobiony zielenią, witany przez liczne delegacje i tłumy Krakowian.

Stąd została trumna przewieziona do kościoła N. P. M., gdzie ustawiono ją w narze na katafalku. Duchowieństwo z ks. infułatem dr. Kulinowskim rozpoczęło modły żałobne. Kościół o godzinie 11-tej zajaśniał tysiącem świateł. Katafalk ustawiono tuż przed prezbiterium w nawie środkowej. Około godziny 12-tej świątynia zapełniła się po brzegi publicznością. Pierwsze miejsce zajął przedstawiciel rządu — wiceminister Ujejski, wojewoda krakowski płk. Gnoiński, prezydent miasta dr. Kaplicki, rektorzy wyższych uczelni z dr. Szaferem, rodzina Zmarłego, przyjaciele genialnego muzyka: artyści muzycy, literaci, dziennikarze.

Nabożeństwo żałobne rozpoczął ks. biskup Rospond przy dźwiękach „Requiem" Bedieva w wykonaniu filharmonii krakowskiej oraz chórów.

O godzinie 12-tej zakończono modły. Kondukt pogrzebowy wyrusza z kościoła w drodze na wieczny spoczynek śp. Karola Szymanowskiego.

Na czele pochodu kroczy duchowieństwo z ks. infułatem Kulinowskim na czele. Na czerwonym rydwanie okrytym kirem, powożonym przez 3 pary koni znajduje się metalowa trumna. Gdy pochód ruszył z kościoła, żegna Kraków Szymanowskiego swą najpiękniejszą i najstarszą muzyką tj. hejnałem z Wieży Mariackiej.

Na całej trasie pogrzebu (ok. 2 km) znajdowały się tłumy publiczności na chodnikach. Domy były udekorowane chorągwiami, latarnie okryte kirem. Zdala dochodzą dźwięki orkiestry wojskowej Ziemi Krakowskiej, ustawionej na placu Bernardyńskim.

W pochodzie liczny udział wzięła młodzież szkolna ze sztandarami, dalej kroczyły delegacje: związków górniczych, przysposobienia wojskowego, towarzystw muzycznych i śpiewaczych, federacji Zw. Obrońców Ojczyzny.

Następnie rozpoczął się

KOROWÓD WIEŃCÓW,

których było 110 i orszak ich zajmował przestrzeń 100 metrów.

M. in. niesiono wieńce od:

Prezydenta Rzeczypospolitej, Matki Zmarłego, ministra oświaty, Ignacego Paderewskiego, Józefa Lipskiego, ambasadora w Berlinie, Pen-Klubu, Wojewody krakowskiego, Prezydenta miasta Krakowa, Kanclerza Hitlera i in.

Dalej kroczą górale w pięknych strojach ludowych, inwalidzi i Sybiracy.

Wkrótce zbliża się katafalk, przed którym noszą szereg orderów polskich i zagranicznych. Za katafalkiem kroczy rodzina Zmarłego, dziekan prof. Jachimecki, wicemin. Ujejski, wojewoda krakowski, generał Narbut - Łuczyński na czele generalicji, rektorowie wyższych uczelni, konsulowie państw obcych, związki mieszczańskie oraz niezorganizowana publiczność.

Powoli zbliża się pochód do placu Wolnicy, gdzie zostaje rozwiązany, tylko zaproszeni goście dostają się na wąską uliczkę Skałeczną.

Chór 400 dzieci krakowskich, dyrygowany przez prof. Józefa Suwarę wykonuje pieśń „Pani Miłosiernej" Franciszka Koniora.

Trumnę na swe barki bierze 10 strażaków i wnoszą ją do Grobów Zasłużonych na Skałce.

Nad trumną odprawia egzekwie ks. Rospond. Na trumnie przez cały czas znajduje się wspaniały wieniec Ignacego Paderewskiego. Chóry wykonują w tej chwili Noskowskiego „Mogiłę", po czym zabiera głos imieniem rządu wiceminister Ujejski.

Przemówienie wicemin. W. R. i O. P.

prof. Ujejskiego

„I oto pieśń skończyłeś... i już więcej nie oglądam cię — jeno słyszę...

Cała Polska myśląca i miłująca sztukę, zdaje się dziś pełne mieć serce tego westchnienia norwidowego na wspomnienie śmierci Fryderyka Chopina.

Karol Szymanowski nie będzie się mógł skarżyć na tamtym świecie, że miał tutaj „niepłakaną trumnę" i że „tak cicho od nas odszedł, jak duch, gdy odlata".

Rozpłakała się i rozśpiewała nad tą trumną wielką żałobą wielka rzesza, dając świadectwo nietylko zmarłemu, ale i sobie.

Sztuka bowiem Zmarłego nie była sztuką maluczkich, duchem — była górna i trudna, była jak ten wiatr, który wieje tylko na szczytach gór — żeby być nim owianym, trzeba się wspiąć.

Ale jest w niej jednakże coś, co sprawia, iż ci, którym krótszy oddech i brak ćwiczenia wspinać się ku niej całością ducha nie pozwala, że i ci czują jej obecność w duchowym świecie Polski, że czują jakieś tajemnicze z nią obcowanie, jakieś swoje pobożne uczestnictwo w jej podniosłym misterium.

To jest coś ponad możność pojęciowego uchwytu, jest jedną z tych spraw, o których „nie śni się filozofom", a które człowiek prosty upraszcza sobie do miary horyzontu domyślności swej i wyobraźni.

Religijny powie, że słyszy w dźwiękach tej muzyki jakby echo chórów anielskich i połączy z nią swoją modlitwę.

Patriota pomyśli, że tym, co go w nie do głębi przenika, jest jakaś wibrująca w niej metafizyczna polskość, dusza naszego narodu.

Jakoż jest to niewątpliwie wielkim tytułem do wielkiej dumy naszej, że Karol Szymanowski był kość z kości, krew z krwi, myśl z myśli i czucie z czucia artystą polskim, że wydała go nasza rasa, nasza historia i nasza kultura, że był dzieckiem kresów polskich, które są mateeznikiem najwspanialszej twórczości polskiej wogóle, które wydały największych wodzów i największych poetów.

...Co się zaś tyczy muzyki, to ta w odrodzonej Polsce płynęła z coraz rdzenniejszych łożysk jego geniuszu, „coraz szersza, coraz dalsza... coraz czystsza, doskonalsza"... dopływała, „aż do niebios progu", ale zanim nie nikła. Owszem, wracała stamtąd ku nam, skąd wyszła i skąd brała swą siłę i natchnienie. Wracała, żeby do nowych wzlotów siły tej i natchnienia znowu poczerpnąć. Nadziemska i nadobłoczna — z piersi ziemi jednak ciągnęła strzelisty swój oddech i z doczesności swą wieczność. I „ludzkości całe ogromy przenikając", nie zrywała związków pierwotnych z duszą rodzimej przyrody i z duszą polskiego ludu.

„Podnoszenie ludowych natchnień do potęgi przenikającej i ogarniającej ludzkość całą — podnoszenie ludowego do ludzkości, nie przez stosowanie zewnętrzne i koncesje formalne, ale przez wewnętrzny rozwój dojrzałości — oto jest, co wysłuchać daje się z muzy..." autora harnasiów — jak się dało wysłuchać Norwidowi „Z muzy Fryderyka Chopina".

Następnie zabiera głos prezydent miasta dr. Kaplicki:

Mowa prez. Kaplickiego

Witać i żegnać zarazem. Witać i żegnać na wieczność — jakżesz smutna to powinność.

Niezadługo, za miesiąc zaledwie, minie 57 lat od dnia, kiedy tę kryptę przeznaczono na grób zasłużonych. Ich sławny poczet otworzył fundator tego klasztoru ksiądz Jan Długosz, jedyny spoczywający tu Wielki Syn wolnej, potężnej Polski, z przed rozbiorów.

Po nim przyszli ci, którzy potęgą ducha, cerca i myśli służyli Ojczyźnie i krzepili naród w najcięższych latach niewoli.

Jacek Malczewski i Karol Szymanowski są pierwszymi, których składamy na Skałce — w Polsce Odrodzonej.

Kraków, który dumny jest, że w jego murach zamieszka na wieczność królewski duch Twórcy i Mistrza tonów, przyjmuje w pełną czci opiekę prochy Karola Szymanowskiego, powierzając je gorliwym strażnikom i kapłanom górującej nad grobami tej świątyni.

Następnie wygłosił dłuższe przemówiene prof. Jachimecki, po czym przemówił prof. Sikorski.

Chylę czoło przed trumną. Hołdu Krakowa nie będę wyrażał słowami. Spłynął on ze strzelistej Mariackiej Wieży melodią starego hejnału.

My, muzycy polscy zdajemy sobie sprawę, jak wielka odpowiedzialność spada na nas z chwilą odejścia Karola Szymanowskiego. Odpowiedzialność za dalszy rozwój muzyki polskiej. Dotychczas trud tej odpowiedzialności niemal w całości spoczywał na barkach Szymanowskiego, który podstawą swoją i pracą uczył nas jak należy pojmować obowiązki artysty wobec sztuki i społeczeństwa.

Ślubujemy, że słowa jego będą dla nas drogowskazem i zawsze żywym testamentem naszego mistrza, który powiedział: „pragnę, aby w przyszłości, gdy duch polski w atmosferze bezwzględnej, z krwawym trudem odzyskanej wolności, zabrzmi na cały świat mocnym, najbardziej harmonijnym akordem swoistej narodowej kultury, by wówczas nam, muzykom polskim dane było stwierdzić z dumą i radością, iż w owym idealnym zespole narodowej mocy nie brakło i naszych wysiłków, prac i spełnionych wreszcie marzeń".

* * *

W tej chwili złożono trumnę na prowizorycznym sarkofagu, między sarkofagami Adama Asnyka i Lucjana Siemieńskiego.

Kraków oddał ostatni hołd wielkiemu muzykowi i wspaniałemu człowiekowi!

ODSZEDŁ WIELKI MUZYK...

W „Kurierze Warszawskim" ukazał się felieton Kornela Makuszyńskiego, poświęcony Karolowi Szymanowskiemu. Przytaczamy go w całości ze względu na świetne ujęcie sylwetki wielkiego muzyka. (Red.)

„Wielki muzyk odszedł tam, gdzie promienie gwiazd dźwięczą jak struny harfy. Sztuka polska płacze serdecznymi łzami po zgonie Karola Szymanowskiego, który ją zawiódł na szeroki świat. Strata jest tak olbrzymia, jak olbrzymią była jego twórcza potęga. O tym wiemy wszyscy. Jednak tylko przyjaciele jego i towarzysze wierni wiedzą, jaki cudowny człowiek milczkiem wymknął się z ich grona w nieśmiertelność, gdzie go już biedaczyny najdroższego, nic nie zaboli, ani dotkliwym cierpieniem nie zmoże. Wielkich ludzi najczęściej się podziwia, kłania się im i czci, nie tak często się zdarza, aby się ich gorąco kochało. A my wszyscy kochaliśmy serdecznie Karola Szymanowskiego. Bo to był czarujący człowiek. Dlatego pragnę do hymnów pogonnych dorzucić kilka słów, podobnych do mizernych kwiatków, bardzo niebieskich, tkliwych i rzewnych, jak taki uśmiech, co „w łzę się przemieni".

Taki właśnie uśmiech, śliczny i rozbrajający, błąkał się zawsze po jego bladej twarzy. Od lat trzydziestu znałem ten uśmiech. Kryła się za nim czasem boleść, cierpienie, gorycz zawodu, przygnębienie i melancholia. Ten Europejczyk doskonały, człowiek najszlachetniej wytworny, nieraz do żywego tknięty, z formy nie wyszedł nigdy. Przechodził przez zabłocony zaścianek, nie dotknąwszy go stopą... Tym uśmiechem ratował się w dniach grozy i utajonej rozpaczy. Wiedział już dobrze o tym, że śmierć chodzi za nim chyłkiem, jak nieodstępny cień a jednak się uśmiechał. Robiliśmy wesołe miny na jego widok, kłamaliśmy niby radosnymi okrzykami, choć się ściskało w nas serce, bo widocznym było, że święty płomień dogasa w alabastrowej lampie. A on się uśmiechał rzewnie, dobrotliwie, mądrym uśmiechem rezygnacji, chociaż śmiertelna choroba piła z niego krew, jak pijawka. Mówił najcichszym szeptem jeden do drugiego: — „Biedny Katot"! — (tak go zwano w rodzinie i wśród przyjaciół.) — A on był pogodny jak niebo w błękitną niedzielę. Nie podniósł nigdy głosu, nie uczynił nigdy gwałtownego gestu, nie użył nigdy nieforem nego lub rozwichrzonego słowa. Był świetnie wytworny zawsze i wszędzie. Z lubością oddychał tym złotym, słodkim powietrzem przyjaźni i miłości. Okazywaliśmy mu tę miłość skwapliwie, aby przynajmniej nią oddychał, nie mogąc resztką płuc schwytać powietrza. W tym wielkim twórcy kwitła dusza dziecinna, niebieskooka, goniąca za słońcem. Był to towarzysz nieporównany. Gdy mu razu jednego czytałem rubaszne grube i zawiesiste „Piosenki żołnierskie", on, wybuchając śmiechem, z miejsca chwytał słowa i uskrzydlał je melodią. Burzyły się wiersze i burzyło się wino. Rozkoszny kompan ze słońcem w duszy.

Ileż to było zabawy, kiedy to przed wielu laty namówiliśmy go na koncert w Zakopanem! Jak długo istnieje, nie widziało ono takiego koncertu. Wielki muzyk zgodził się z roześmianą ochotą na występ publiczny w umiłowanej mieścinie. Odbył się on w sali Czerwonego Krzyża, w nieopalonej sali. Ogromny tłum ludzi siedział otulony w futra, bo mróz sierdzisty szklił się na szybach. Każdy inny, nieco niecierpliwy artysta, byłby uciekł z tej piekielnej sali. Szymanowski, przezacne chłopisko uśmiechnął się po swojemu i w przewiewnym fraczku zasiadł do fortepianu. Aby radość była całkowita, okazało się że wysokogórskie fortepiano jest zaziębione, rozjęczane i że tylko cztery klawisze cierpią na reumatyzm i zgoła nie wydają głosu. Na tym straszliwym instrumencie grał ten genialny człowiek przez trzy oszronione, wiatrem nadęte godziny. Apokaliptyczna, czarna, głuchoniema bestia ożyła pod jego czarodziejskim dotknięciem, poczęła śpiewać i grzmieć. Instrument był niestrojony, ale muzyk się nie mylił. Czasem wesołym mrugnięciem dawał nam znać, że go niebotyczną radością napełnia to ujeżdżanie Bucefała. A publiczność siedziała, opowita milczeniem, pełnym zachwytu. Wkrótce Szymanowski zapomniał o całym zamrożonym świecie. Zalśniły śliczne je go oczy, na bladej twarzy zakwitły różowe blaski. Opętał go jego demon, porwał i poniósł jak wichr. Przewidziany program został przekreślony. Genialny muzyk, pochylony nad paralitycznym muzyckim narzędziem, począł wyzwalać z nabrzmiałej duszy jakieś melodie nieznane nikomu, ani też jemu samemu nieznane. To, co w nim grało, zabrzmiało tryumfalnie, wybuchnęło świetlistą, rozszumianą, burzliwą fontanną. Odetchnął głęboko i otarł z czoła wielkie krople potu. „I znowu gra". Dźwięki zaiskrzyły się jak brylanty, padały na wielką, zachwyconą ciszę, jak ogromne krople z burzliwej chmury. Mieliśmy wielkie, wielkie szczęście. Widzieliśmy twórczość płonącą. Ludzie zaczęli się chyłkiem zbliżać do fortepianu, przyciągani przemożną tajemną siłą. Przed wielu laty odegrała się scena z pięknej sztuki Iwaszkiewicza o Chopinie, ta ostatnia, w której ludzie, rozsypani przez wiatr namiętności jak liście, zbliżają się z bijącym sercem i z dławieniem w gardle do fortepianu Chopina. Z twarzy Szymanowskiego spełznął uśmiech i roztajał w gorącości jakiegoś cierpienia. Nie zapomnę tej twarzy bolesnej, przeraźliwie bladej, ani tych oczu zasnutych mgłą. Po długiej chwili muzyk jakgdyby się nagle obudził, jakgdyby nagle oprzytomniał, zdumionym spojrzeniem przemknął po zaczarowanej sali. Jakby zawstydzony, że obnażył duszę wobec tłumu, że odprawił swoje tajemne nabożeństwo na oczach ludzkich, wzdrygnął się i czemprędzej rozpoczął muzyckie igraszki. Uczynił to z niecierpliwym pośpiechem. Każdy poddany mu talent transportował wesoło „a la maniere de..." Z nieprawdopodobną łatwością, ze zdumiewającą swobodą „robił" Chopina, Bacha, i Wagnera. „L eroi s'amuse..." Schwytał gdzieś w powietrzu swój dziecinny uśmiech, zaprawiony słodyczą i igrał z fortepianem, posłusznym, bałwania sto zdumionym, zdawałoby się, że obłąkanie szczęśliwym. A potem pytał jak dziecko: — „Czy się wam podobało?" — Och, najmilszy Katocie! Nie ludzko się nam podobało.

Zakopanemu byłby przenigdy nie odmówił niczego. Rozkochany był w tym gnieździe i mieszkał tu przez długie lata. Najpierw w miłym domku, co się zwie „Limba". Sławna to chałupa „Limba", do której jak do ula zlatywały najbardziej złociste polskie pszczoły. Z grona tych głośnych i słynnych co tu mieszkali, możnaby ze dwie utworzyć akademie. A potem przez lat kilka mieszkał w domku nagrzanym przez słońce, co się zwie „Atma". Obok niego szumi zwalisty potok, a w lecie otacza go kolorowa czereda nasturcji. Urządził tu sobie mieszkanko przytulne, surowość drewnianych ścian otulił usy wileńskimi, gorąco - złotymi kilimami. Była to „chata rozśpiewana, grająca muzyką w noc ciemną". Gotował się w niej ukrop dźwięków, grzmiało w niej, lub słodko śpiewało. Blady, wymizerowany, stu cierpieniami pobity genialny muzyk przez długie dżdżyste dni i przez długie pochmurne noce wichrami rozjęczane, siedział przy fortepianie i w ogromne arkusze nutowego papieru wbijał dźwięki, schwytane w mroku, złowione w burzliwej ciemności, buszującej za oknami. Nadsłuchiwał tysiącznych głosów wiatru, a zaraz potem kazał mu śpiewać. Kiedy burza targała las za włosy, nasłuchiwał jęków i płaczów udręczonych. Stroił je, łączył przedziwnie, oczyszczał i w harmonię zaklinał. Tutaj, w tej biednej chałupinie, Szymanowski muzyk światowej sławy, odczuł bolesnym drgnieniem serca, że śpiew rodzonej ziemi, że odwieczne jej melodie, są skarbem najczystszym i najbardziej złocistym. Ogarnęła go dręcząca żądza zaklęcia odwiecznych głosów w nieśmiertelne dzieło. Stąd, z tego rozśpiewanego rozgłośnie zakątka polskiej ziemi, wyszli na świat zbójnickim wspaniałym, chrzęszczącym pochodzie „Harnasie". Harnaś to góral z jastrzębim wzrokiem, zbójnik z orlem piórem, kolorowy i świetny, śpiewający aż do pęknięcia płuc i serca. Przez wiele, wiele lat Szymanowski łowił te dźwięki i przykładał czujne ucho do skalistej ziemi, aby usłyszeć bicie jej serca, wtopionego w granity. O, jakże cudne usłyszał rzeczy!

Żył się z górami i Zakopanem i z dalekiego świata czym prędzej tu powracał. Gdy chciał odetchnąć po swojej pracy ogromnej, targającej i do ostatniej kropli wyczerpującej, zjawiał się wśród towarzyszów i grywał z nimi w brydża. Wiele było przy tej okazji zabawy, czarująca bowiem jego nieporadność w tych zawiłych sprawach żywą budziła radość. Natomiast podlewane winem sympozjony wśród braci artystowej przypominały rozkoszne wędrówki przez dzień słoneczny. Świetny umysł Szymanowskiego, który zdumiał promienistymi błyskami w rozprawie o Chopinie i w wielu felietonach, głębokich i jarzących się wyborną ogładą i porządkiem słowa, krążył swobodnie w bujnym ogrodzie tematów. Nic pięknego nie było mu obcym. Ani książka, ani obraz, ani rzeźba. O tym, co piękne i czyste, promienne i jasne, rozprawiał ze skrzydlatą lekkością nieporównanego causeura. Listy jego były rozmową wytworną, wybijaną klejnocikami rozkosznych powiedzeń.

Od czasu do czasu, razem z osowiałą, nudnie beznamiętnie jesienną szarugą, zjawiała się w drewnianym jego domku melancholia. Nie mocny, schorowany, do cna umęczony, nawałem zgryzot zgryziony, zapadał w ciszę, smętną i udręczoną. Biedny, o jakże biedny, genialny człowiek! Skulona na zimnie siedziała za drzwiami śmierć, czyhająca na łup nielada jaki. Codzienne troski, jak zjadliwe psy, naszczekiwały zdaleka. Ludzie obcy myśleli zapewne, że twórcą wielkich wspaniałości, szlifierz muzycznych diamentów, chodzący w sławie jako w słońcu, opływa w dostatki i stąpa po aksamitach. O, dolo! Twórca „Stabat Mater", tego dzieła, co serce ludzkie przyprawia o niepowstrzymany szloch, spoglądał czasem dokoła siebie zrozpaczonym wzrokiem. Co tu taić i po co? Nikomu to nie dziwne, że geniusz nie jest intratnym folwarkiem. Może gdzieś tam na szerokim świecie... Równo przed rokiem, widząc zgryzotę na wynędzniałej twarzy Szymanowskiego, pytam go w czym rzecz? A w tym, że musi jutro wyjechać na koncert do Paryża, a kapitałów posiada równo tyle, że może dojechać trzecią klasą do Nowego Targu.

Musiał być olbrzymem, skoro zdołał, w tej cudownej miłej atmosferze, wydrzeć pazurem z duszy sześć dziesiątków opusów. Mógł sobie jednak Chopin napisać na wiązce papierów: „Moja bieda". A los go dręczył z nie litościwą zawziętością. Gromił jego i jego najbliższych. Mścił się na nim za to, że w ludzkim lesie wybujał ponad miarę, że głową sięgał chmur. Niech mu Bóg litościwy da słodki odpoczynek, bo spracowany jest bardzo i straszliwie umęczony. Niech go wesołym graniem przywita serdeczny jego przyjaciel Bartek Obrechta ów przedziwny góralski muzyk, co w ów dzień pogodny przysiadł na skraju drogi, zagrał sobie niebożę i pomerł lekką rozegraną śmiercią.

Czarna wieść o zgonie Karola Szymanowskiego przeleciała jak kruk nad Zakopanem, bo to był swój, tutejszy, chociaż wędrowiec po wielkim świecie. Niechże go uczci, jak można tylko najgodniej. Jako obywatel Zakopanego, pozwalam sobie tą drogą wnieść petycję do jego rady miejskiej, a obiema rękami podpiszą ją wszyscy pospołu: niech rada miejska na domu, zwanym „Atma" zawiesi tablicę, głoszącą, że Karol Szymanowski tam mieszkał i największe swoje tworzył dzieła; niech tę część Kasprusiów, przy których dom ów stoi, nazwie po wieczne czasy ulicą Karola Szymanowskiego.

Kornel Makuszyński

Ostatnia droga

śp. K. Szymanowskiego w Warszawie

Warszawa. Na nabożeństwie w kościele **św. Krzyża** za duszę **śp. Karola Szymanowskiego** wygłosił przemówienie **ks. Jachimowski.** W pięknych słowach kaznodzieja scharakteryzował duchową sylwetkę kompozytora, którego natchnienia twórcze wzniosło się na nieznane dotąd wyżyny.

„Jeśli Chopin stanął na rozdrożach naszych dziejów, jako **„samotna kolumna"** na straży żywej Polski do grobu przemocą wtrąconej, to **Karol Szymanowski** staje w naszej wyobraźni, jako niemniej **„samotna kolumna"**, na której ręką Bożych przeznaczeń widnieje niezatarte a wieszczące triumf zmartwychwstania „Alleluja".

Młodej Polsce muzycznej Szymanowski stał się mistrzem, gdyż przezeń wypowiada się geniusz narodu zarówno w swym artystycznym **„logos"** jak i twórczym **„ethos"**. Jego twórcza myśl i jego twórczy czyn otwiera mu bramy w nieśmiertelność. Wam, **muzycy polscy, z ducha jego żagiew wziąć i twórczym zabrzmieć „Alleluja"** w „Missa Solemis", godnej wskrzeszonej Polski, do której tęsknił twórca duch odchodzącego od nas mistrza. Ale trzeba w sferze Bożych natchnień stanąć, bo wtedy jeno za psalmistą wolno wam będzie powiedzieć: „Czekając czekałem na Pana, i skłonił się ku mnie... i włożył w usta moje pieśń nową, hymn Bogu naszemu".

Odchodzisz od nas, wskrzesicielu wielkiej muzyki polskiej, odchodzisz w wiekuistość.

Obyż ci wyszła na spotkanie Królowa Częstochowska i ten św. Franciszek, by brata - pieśniarza, hymnem o słońcu powitać".

* * *

Warszawa. Wczoraj o godz. 21-ej dokonano wyjęcia serca śp. Karola Szymanowskiego. Zabieg wykonał mjr. dr Kaliciński w asyście dr. Laskowskiego oraz naczelnika wydziału zdrowia komisariatu rządu Eberhardta.

Urna z sercem zostanie złożona prowizorycznie w szpitalu im Marszałka Piłsudskiego, a po zakończeniu uroczystości pogrzebowych przeniesiona zostanie na miejsce trwałego spoczynku, które będzie wyznaczone później.

* * *

Warszawa. Lwowskie konserwatorium muzyczne imienia Karola Szymanowskiego uchwaliło ufundować cztery stypendia dla uczczenia pamięci swego ideowego patrona śp. Karola Szymanowskiego, a to: a) w klasach śpiewu solowego, b) fortepianu, c) skrzypiec i d) kompozycji.

Oprócz tego lwowskie konserwatorium muzyczne postanowiło urządzać stale co pewien okres czasu konkursy ogólnopolskie dla młodych kompozytorów.

Dwuletnia próba

Sprawa ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu nie schodzi ze szpalt prasy. Ostatnio zajął się nią tygodnik „Depesza“, podając historyczne szczegóły z uchwalenia ordynacji obecnie obowiązującej. Ci, którzy wtedy uważali się za wykonawców czy kontynuatorów woli marszaka Piłsudskiego, przekonywali opornych posłów z BB — podobno była ich większość — że najlepiej projekt uchwalić dla umożliwienia im dalszej pracy w duchu zmarłego wodza. Zresztą — zapewniali — ordynacja będzie obowiązywała tylko przez dwa lata, poczem nastąpi jej reforma. To zapewnienie przed i po uchwaleniu ordynacji powtórzyła „Gazeta Polska“, wówczas jeszcze organ „pułkowników“.

Dwa lata mijają i społeczeństwo czeka na wykupienie weksla. Gdyby tak urządzić plebiscyt, ale rzetelny, jesteśmy pewni, że olbrzymia większość ludności oświadczyłaby się przeciw obecnej ordynacji. Niema wprawdzie pewności, czy ta wola ludności poszłaby w kierunku przywrócenia poprzedniej ordynacji, pewnem natomiast jest, że chętnie wyrzekłaby się takiego sposobu wybierania, który naprawdę jest, jak to nazwano, przejściem wielbłąda przez ucho igielne, co przecież jest niemożliwe, jak jest niemożliwe, aby przy obecnej ordynacji wola wyborców mogła się pozytywnie tj. przez wybór swego kandydata ujawnić.

Charakterystycznem jest, że ordynacja z r. 1935 niema właściwie obrońców. Od „Czasu“ poprzez „IKC“ do pism tzw. narodowych, nie mówiąc o lewicowych — wszystkie pisma, organy różnych odłamów opinii publicznej, oświadczają się za jej reformą. Możnaby nawet zaryzykować twierdzenie, że także korzystający z tej ordynacji: posłowie i senatorowie oświadczyliby się za jej zmianą, gdyby odnośny projekt został im przedłożony.

Rzecz prosta, że projekt taki nie może wyjść z inicjatywy poselskiej, lecz musi być

PROJEKTEM RZĄDOWYM,

ponieważ tylko rząd rozporządza odpowiednim materiałem do ułożenia nowej ordynacji. Nie jest rzeczą nawet najpilniejszego posła wertowanie po bibliotekach za materiałem, który rząd albo ma gotowy albo może w każdej chwili zebrać względnie skompletować przez swe organy.

Decydującym więc jest pytanie, jak rząd odnosi się czy w najbliższej przyszłości ustosunkowuje się do takiej zmiany. Należy mieć na względzie, że to **nie** rząd obecny jest inicjatorem obecnej ordynacji, nie od niego wyszedł projekt i **nie** on przeprowadzał go przez Izby ustawodawcze. Nie można też twierdzić, jakoby rząd teraźniejszy wyszedł dobrze z wyniku tej ordynacji tj. z wyboru posłów i senatorów — znane są słabe w poprzedniej, a silniejsze w ostatniej sesji tarcia między wybrańcami a niektórymi członkami rządu.

Na pytanie o stanowisko rządu nikt nie jest w stanie odpowiedzieć. Niewiadomo nawet, przynajmniej oficjalnie, czy rząd wogóle tą sprawą się zajmował. Ale to oczywiście kiedyś, oby jak najprędzej, się stało. Sprawa, która porusza opinię publiczną, nie może ujść uwadze rządu, który — wedle znanego powiedzenia — powinien trzymać rękę na pulsie życia publicznego. A ten puls — jesteśmy o tym przekonani — bije żywo za reformą obecnej ordynacji wyborczej. Dwuletnia z nią próba nie wypadła imponującą.

L.

Reksizm na widowni

Nie tak dawno, powstanie belgijskiego ruchu faszystowskiego zwanego rexizmem wywołało u wszystkich przekonanie, iż mało jest nadziei na rozwój tego prądu w Belgii.

Społeczeństwo belgijskie jest doskonale wyrobione politycznie, posiada kilka starych a znanych partii, które do niedawnego czasu obejmowały wszystkich obywateli. Są to partie socjalistyczne, katolickie i liberalne. Ale fakt, iż były one s t a r e, tradycyjne musiał spowodować utratę wpływów.

I gdy zjawił się młody człowiek, Leon Degrelle choć przyjęto go z szyderstwem, zdołał sprytnie wzorując się na modnych hasłach i ideach (wiadomo jakich!) pozyskać sobie szereg ludzi wchodzących w skład dawnych partii. Pierwsze jego sukcesy były słabe, partie nie siliły się nawet na reakcję. Nie przewidywały, iż wygrywane przez Degerelle'a hasła zdołają jednak porwać dość dużą część ludzi, a zwłaszcza mołdych, którzy dotychczas nie znaleźli ujścia dla swego temperamentu, dla rewolucyjnego na pięcia. Wszystkie partie belgijskie — te dawne — są do siebie podobne. Socjaliści belgijscy kroczą zgodnie z katolikami, tworzą rządy, zasiadają na naczelnych stanowiskach w państwie.

Nic więc dziwnego, iż ten, kto przychodzi **z hasłami rewolucyjnymi** — mniejsza o to jakiej barwy — ma zapewnione powodzenie. I tak też było. Po zorganizowaniu swej partii Degrelle nie odważył się nawet wziąć udziału w wyborach do parlamentu, w następnych wyborach zyskał 2 man daty; **niespodziewany** sukces osiągnął dopiero w ostatnich wyborach w maju ub. r. zdobywając aż 20 mandatów!

Ten fakt do głębi poruszył belgijskie stronnictwa. Ale „rexiści“ są bardziej energiczni i żywi. Rozpoczęli walkę o zdobycie władzy. I nie kryją się z tym: jasno i wyraźnie oświadczają iż nie długo będzie istniał obecny parlament, że oni sami wnet zdobędą władzę w państwie. Dla manifestacji swych sił zorganizowali ostatnio t. zw. „Marsz na Brukselę“ (analogia do „Marszu na Rzym“ zorganizowanego swego czasu przez Duce“).

Spodziewali się wprawdzie zmobilizować 1/4 miliona ludzie, ale zawiedli się. Marsz był żałosny, było tylko kilka tysięcy członków.

Nie przejęli się tym wcale rexiści. Obecnie podjęli na nowo walkę. Oto Degrelle rzucił rękawicę obozowi rządowemu. Zainscenizował wybory, które będą próbą sił. Zmusił mianowicie jednego ze swych posłów Oliviera, by złożył swój mandat i w myśl konstytucji postanowił sam ubiegać się o mandat. Wtedy zawrzało wśród stronnictw belgijskich. Postanowiono natychmiast stworzyć koalicję złożoną ze wszystkich stronnictw: socjalistów, liberatów i katolików — ba, przystąpili nawet i komuniści. A na kandydata wysunął się sam premier von Zeeland. A więc przeciwnik nielada.

Czeka więc Belgię wielka rozgrywka. Przygotowuje się też do niej gorączkowo. Wszystkie miasta, a specjalnie Bruksela są zaśmiecone olbrzymiemi afiszami przedstawiającymi Degrelle'a i van Zeelanda, rozdaje się tysiące ulotek propagandowych.

Jaki będzie wynik tej walki? Trudno dziś powiedzieć, rozstrzygnie to dzień 11 kwietnia. Trzeba jednak stwierdzić, iż dzień ten może zadecydować o przyszłości Belgii. Na widowni ukazuje się faszyzm w postaci reksizmu.

Mieczysław Winnicki.

Petardy i świece dymne

Przy normalnym już, bo do wszystkiego można się przyzwyczaić, akompaniamencie zainaugurowano w poniedziałek otwarcie wykładów na politechnice warszawskiej: w południe rzucono kilka petard, świece dymne i bomby tak, że dym i smród wypełniły gmach, uniemożliwiając przebywanie w nim. Chuligani osiągnęli swój cel: wykłady zostały ponownie zawieszone. Na uniwersytecie, który pozostaje zamknięty, odbyły się próby opanowania go przez grupy młodzieży znanej maści, ale próby te zostały udaremnione.

A działo się to w tymsamym dniu, kiedy wiceminister oświaty prof. Ujejski wygłosił przez radio przemówienie, w którym całkiem dokładnie przedstawił faktyczny stan rzeczy i jego sprawców. Przemówienie to (we wczorajszym numerze) jest ciężkim oskarżeniem tych — na szczęście nielicznych grup studenckich, które wogóle nie traktują wyższych uczelni jako terenu naukowego, lecz jako teren do wyładowania swego temperamentu na bezbronnych kolegach i koleżankach.

Ośmielimy też zapytać się, czy wobec znanej przełożonym władzom słabości liczebnej tych grup nie jest też oznaką słabości tych władz, że je tak długo tolerują?

Gdy się słyszy lub czyta te słowa, można śmiało odnieść wrażenie, że to może jakiś najradykalniejszy lewicowiec, nie uczony profesor, wysoki dygnitarz państwowy. A jak trafnie p. wiceminister scharakteryzował **pozory, że wszystkie wyliczone bereźeństwa są usprawiedliwione, ponieważ są przeciw Żydom!** Mówi prof. Ujejski:

„A niech nie mówią twórcy takiego systemu walki ideowej, że „święta wojna“ z Żydami i takie nawet środki uświęca. Wojna narodu z narodami ma też swój **kodeks honorowy żołnierski.** Żadna szanująca się armia nie uzna godnym miana żołnierza tego, co zbrojną ręką uderza przeciwnika broni niemającego“.

A teraz: od słów do czynu. Kompetentny chyba mowca, jakim jest p. wiceminister, stwierdza, że „żywioł ten (przestępczy) na szczęście jest nieliczny“. To wie każde dziecko w Warszawie i stąd właśnie uzasadnione zdziwienie, że władze nie mogą sobie z garstką warchołów poradzić. Autonomia uniwersytetów? Niewątpliwie rzecz bardzo piękna i godna utrzymania, ale **nie** wobec tych, których jasno i bez osłonek nazywa się **przestępcami.** Czy np. rzucanie petard i świec dymnych w teatrze czy innym lokalu publicznym nie pociągnęłoby za sobą śledztwa i aresztowań? Z całą pewnością tak, a na uniwersytecie ma to ujść bezkarnie, ponieważ to jest, teren akademicki“? Zastanówcie się, do kogo to należy.

Włochy przeciw Austrii i Węgrom

Było do niedawna aksiomatem politycznym, że Włochy popierają dążenia rewizjonistyczne Węgier przeciw traktatowi w Trianon oraz dążenia do przywrócenia monarchii w Austrii, które za kulisami popiera sam kanclerz austriacki Schuschnigg. Głośne i częste były podróże węgierskich i austriackich polityków do Włoch, skąd wracali napęczniali obietnicami „duce“.

Zdaniem prasy czechosłowackiej, wśród niej także organu zbliżonego do prezydenta Benesza („Ceske Slovo“) w powyższych stosunkach zaszła stanowcza zmiana. Traktat włosko - jugosłowiański ma położyć kres marzeniom węgierskim o rewizji granic oraz marzeniom austriackim o przywróceniu monarcii. W traktacie Włochy wyrzekły się dawnych pupilów, za czym stanowisko Jugosławii wobec powyższych aspiracji doznało wzmocnienia.

Jeżeli nigdy nie wiadomo, co jaki traktat zawiera a szczególnie czy nie zawiera jakichś tajnych klauzul, to trudność tą potęguje się odnośnie do traktatów zawieranych przez Włochy. Nigdy nie wiadomo, czy zawarty traktat z myślą dotrzymania go, czy też jest on tylko zrobiony dla przezwyciężenia chwilowych trudności, czy też zawarto go z myślą niedotrzymania. Z tych ewentualności trzecia jest najbliższa prawdy, gdyż są precedensy w historii, w jaki sposób Włochy traktują swe zobowiązania traktatowe. Pod tym względem Włochy faszystowskie nie różnią się od Włoch, przed erą faszyzmu, jeszcze w czasach przedwojennych i w czasie wojny światowej.

Wracając do traktatu włosko - jugosłowiańskiego, należy zwrócić uwagę, że w Pradze nie traktują go tragicznie. Podróż Benesza do Białogrodu, narady Małej Ententy, ton prasy czeskiej — wszystko wskazuje na to, że w Pradze nie uważają tego traktatu za wymierzony przeciw istnieniu czy intencjom małej ententy. Zresztą Praga jest tak dobrze zorientowana co do polityki własnej, że wie doskonale, że w Rzymie bez trudności potrafią zrobić z tak nie i odwrotnie. Podpis podpisem a interes interesem — gdy ten wymaga, podpis przestaje mieć rację. Odczuwają to na własnej skórze w Budapeszcie i w Wiedniu.

Demonstracje przeciw Włochom

Białogród. Z okazji wizyty prezydenta Benesza urządzili studenci Unii demokratycznej demonstrację na rzecz demokracji. Kilkuset studentów uformowało pochód z rozwiniętymi transparentami, na których widniał napis: „Niech żyją państwa demokratyczne“, „Precz z Włochami faszystowskimi“. Zebrane na ulicy tłumy ludności, przyłączając się do demonstrantów, wznosiły okrzyki „Niech żyje demokracja“, „Precz z faszyzmem“ itp.

Skonsygnowane oddziały policyjne rozpędziły manifestantów, dokonując licznych aresztowań.

Białogród. Prezydent republiki czechosłowackiej dr. Benesz odbył w ciągu popołudnia dłuższe rozmowy z premierem Stojadinowiczem oraz dwoma członkami rady regencyjnej Perowiczem i Stankowiczem. O godzinie 18-tej prezydent Benesz uczestniczył w herbacie w willi królewskiej, gdzie był przyjęty przez króla Piotra i królową matkę Marię. Prezydent Czechosłowacji udekorował króla i jego matkę wielką wstęgą orderu Lwa Białego.

—o—

Przegląd prasy

WBREW ZŁYM WRÓŻBOM!...

Konferencja Małej Ententy wywołała w całej prasie polskiej głośne echo. Część prasy zamieściła artykuły, wbijające „ostatni gwóźdź" do trumny Małej Ententy. Ale zdaje się, że są to tylko pobożne życzenia pewnych kół politycznych, gdyż jak pisze St. St. w „Kurierze Warszawskim":

„I dlatego ciche poszepty lub huczne okrzyki, że oto układ Włoch z Jugosławią trafia śmiertelnie Małą Ententę, same *w rzeczywistości trafiały kulą w płot*.

Mała Ententa jest porozumieniem, zrodzonym po prostu *ze zmysłu samozachowawczego trzech państw*, odrodzonych po wojnie w całym lub powiększonym obszarze...

Ani na chwilę nie zachwiało się ani w Czechosłowacji, ani w Jugosławii, ani w Rumunii przekonanie, że rozluźnienia Małej Ententy życzą sobie tylko ci, którzy źle życzą państwom, w skład jej wchodzącym.

Dzisiaj przybywa do Białogrodu p. Benesz, Prezydent Republiki Czechosłowackiej, w dalszym ciągu stałych w ostatnim czasie odwiedzin wzajemnych zwierzchników trzech państw, a ten pobyt, po odwiedzinach hr. Ciano z końca ub. m., oraz po posiedzeniu Stałej Rady Małej Ententy z początku b. m., jest dopełnienie obrazu w barwie jasnej".

BIEG Z PRZESZKODAMI.

Licea, które mają być w tym roku wprowadzone do szkolnictwa polskiego, są przedmiotem gorącej dyskusji, zwłaszcza wśród sfer rodzicielskich i pedagogicznych.

Nowy ustrój szkolnictwa posiada wielu zwolenników, ale i wielu oponentów, wskazujących na rażące wady. M. in. katowicka „Polonia" narzeka na wprowadzenie egzaminów, porównując plastycznie naukę do „biegu z przeszkodami":

„Sarkano dawniej na maturę. Teraz zamiast jednej matury, młodzież przechodzić będzie przeciętnie przez dwie matury: jedną po gimnazjum, drugą po liceum. Dodajmy egzamin wstępny do gimnazjum oraz praktykowany zazwyczaj — konkursowy do wyższych uczelni, a otrzymamy obraz niewesoły. Ten nadmiar egzaminów, to bądź co bądź pewne votum nieufności każdej szkoły do poprzedzającej niższej. A to znowu źle świadczy o ciągłości organizacyjnej — czyli o dziele reformy.

Droga nauki dla młodzieży polskiej jeży się coraz to nowymi trudnościami. I staje się coraz bardziej podobna do — biegu z przeszkodami".

KARTELE „CZYNNIKIEM POZYTYWNYM I POŻĄDANYM"... w Niemczech"!

Tak pisze „Codz. Gazeta Handlowa". Kto wie, czy to zdanie w dzisiejszym okresie namiętnej dyskusji kartelowej w Polsce nie ma za zadanie wywarcia wpływu na opinię polską. A oto jak pisze o tym „Codz. Gazeta Handlowa":

W Niemczech stosunek do karteli jest pozytywny, są one uważane wprost za nieodzowne.

W poszczególnych gałęziach przemysłu niemieckiego stały się od lat rzeczą samo przez się zrozumiałą. W t. zw. przemysłach wyjściowych, a więc w dziedzinie surowców zajmują kartele pozycję bezsporną, której nikt widocznie nie ma zamiaru atakować.

Ceny kartelowe nie podlegają z reguły specjalnemu postępowaniu, gdyż uważane są one obecnie za twory pożądane, a już nie jako „dzieci nędzy" za które uchodziły kiedyś, w pierwszym okresie ich powstawania.

Straszna śmierć górnika

W podziemiach kopalni „Bielszowice" na Śląsku, bryła węgla, która oderwała się ze stropu, zabiła górnika Hermana Wolnego. Władze górnicze prowadzą w tej sprawie dochodzenie.

Z kraju

Socjaliści łódzcy projektują strajk demonstracyjny

Katowicka „Polonia" donosi:

„W związku z nadesłanym reskryptem ministerstwa o rozwiązaniu Rady miejskiej w Łodzi, tymczasowy prezydent Godlewski zwołał na jutro dziesiąte z kolei i ostatnie posiedzenie Rady, którego porządek dzienny przewiduje tylko jeden punkt: przyjęcie decyzji ministra spraw wewnętrznych z dnia 31 marca o rozwiązaniu Rady miejskiej do wiadomości lub powzięcia uchwały w sprawie podjęcia środków prawnych przeciwko tej decyzji i zwołanie w tym celu pełnomocników Rady miejskiej.

Do złożenia skargi na decyzję ministra najprawdopodobniej nie dojdzie, nie ulega jednak wątpliwości, że bezpośrednio po oficjalnym ogłoszeniu o rozwiązaniu Rady, PPS. wystosuje do władz centralnych memoriał o jaknajrychlejsze rozpisanie nowych wyborów.

Czwartkowe posiedzenie Rady będzie miało charakter tajny, a więc prasa i publiczność nie weźmie w nim udziału.

Zasadniczo nic jeszcze pewnego powiedzieć nie można, czy do czwartkowego posiedzenia dojdzie, gdyż już obecnie mówi się, że większość radnych na posiedzenie nie przyjdzie.

W razie stwierdzenia braku quorum tymczasowy prezydent wyznaczy nowy termin posiedzenia, na którym już bez względu na ilość obecnych odczytany zostanie reskrypt Ministra.

Socjaliści zdają sobie doskonale sprawę, że w razie, gdyby władze centralne umożliwiły im prowadzenie gospodarki łódzkiej, to jednak czyniono by im różne przeszkody. Mimo, że rozwiązanie Rady mówiąc poufnie, było na rękę socjalistom i żydom, to jednak w przyszłym tygodniu projektowane było przez socjalistów proklamowanie strajku demonstracyjnego w przemyśle przeciwko decyzji o rozwiązaniu Rady. Spodziewać się należy że jednak do tego nie dojdzie, gdyż władze będą się starać nie dopuścić do tego. Jak socjaliści zapowiadają, akcja protestacyjna przeciwko rozwiązaniu Rady będzie jednak prowadzona.

Napad bandytów na kościół

(st) W Jedlni powiatu kozienickiego, wczoraj około godziny 23-ciej, bandyta uzbrojony w rewolwer podszedł do stróża kościelnego i kazał mu podnieść ręce do góry. W tym czasie nieznani sprawcy włamali się do zakrystii kościoła i skradli monstrancję, oraz inne przedmioty kultu religijnego ogólnej wartości około 2 tysiące złotych. Policja prowadzi w tej sprawie dochodzenie.

Wstrząsająca katastrofa samochodowa

Wczoraj na szosie pod Radomiem wydarzyła się katastrofa samochodowa. Samochód jadący z wielką szybkością zawadził o słup przydrożny, skutkiem czego jeden z pasażerów, Abram Rosenblum z Radomia poniósł śmierć na miejscu, zaś pozostali, Tadeusz Fałkowski i Tadeusz Dłuszewski, również z Radomia, doznali bardzo ciężkich obrażeń.

Zwłoki Rosenbluma umieszczono w kostnicy szpitalnej , a rannych przewieziono na kurację do szpitala św. Kazimierza w Radomiu.

Właściciel samochodu Schneider, który siedział przy kierownicy, cudem uniknął śmierci, doznając jedynie powierzchownych kontuzji. Policja prowadzi dochodzenia.

Z dnia

Prokurator a prasa

Pisma ogłaszają następujący komunikat:

„Wobec wystąpienia prokuratora Chutkiewicza w sosnowieckim procesie adwokata Hofmokl-Ostrowskiego, zawierającego zarzuty uwłaczające go dności prasy, prezydium Zw. Dziennikarzy Rzplitej i prezydium Syndykatu dziennikarzy warsz. postanowiło wszcząć natychmiast w drodze przewidzianej ustawą kroki przeciwko prok. Chutkiewiczowi.

Stało się w ostatnich czasach modą „jeżdżenie" po dziennikarstwie, jakby to był stan zupełnie bezbronny. Tacy naiwni zaczynają się ostatnio przekonywać, że tak łatwo to nie jest. Doznała tego Polska Akademia Literatury z okazji sprawy Rzymowskiego, teraz dziennikarze mierzą się z prokuratorem.

Jest wogóle stałym a nawet starym zwyczajem lekceważące traktowanie dziennikarstwa i jego pracowników. Zapomina się tylko, że stosunki się zmieniły, że dziennikarze nie są już tymi kulisami, jakimi ongiś byli i że gotowi są do obrony honoru, jak każdy inny stan, gdy go się zaczepi.

Piszemy to nie w obronie własnych interesów, ale w interesie ogólnym. Każde społeczeństwo ma takich dziennikarzy, na jakich zasługuje. Dać sobie deptać po karku nie jest u współczesnych dziennikarzy w zwyczaju.

2,000.000:300.000

W ub. roku suma kredytów, przyznana na akcję budowlaną w Krakowie, wynosiła 2 miliony zł. W bieżącym roku przeznaczono na ten cel tylko 300.000 zł. Na pożyczki reflektuje, jak dotychczas, 300 petentów z łącznem domaganiem się 400.000 zł.

Jak można wogóle przy kwocie 300 tysięcy zł mówić o poparciu ruchu budowlanego, trudno zrozumieć. W tym położeniu znalazł się i krakowski komitet rozbudowy, który wystąpił do B. G. K. o podwyższenie przyznanej sumy bodaj do zeszłorocznej wysokości. Możliwe, że prośba ta zostanie choćby częściowo uwzględniona, ale kiedy? Już i tak ruch budowlany z różnych powodów: zimno, strajk jest w tym roku spóźniony; jeżeli jeszcze przyłączy się brak pieniędzy, musi przyjść do załamania się ruchu. A przecież z różnych stron zapewniają, że brak mieszkań jest bardzo dokuczliwy i że budowa szczególnie domów z małymi mieszkaniami jest najpilniejszą koniecznością. Tak pięknie się mówi i pisze, ale w praktyce wygląda to inaczej. Ci, którzy chcą budować, czekają na kredyt; ci, którzy nim dysponują, mają widocznie czas.

Wieści ze świata

Okupacyjny strajk w klasztorze

„Le Journal" donosi z Kairu o niesłychanych wypadkach jakie mają tam miejsce od pewnego czasu w starożytnym klasztorze mnichów koptyjskich.

Klasztor znajduje się w fortecy z XIII wieku, zwanej Al-Moharak, oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów od stacji wąskotorowej kolejki, którą posługują się jedynie osoby, utrzymujące kontakt z klasztorem. Prawosławni zakonnicy uznają za jedynego zwierzchnika patriarchę koptyjskiego, zamieszkałego w Kairze, zaś „jego wielebność" ma nie mały kłopot ze swoimi duchownymi synami.

Od paru miesięcy zakonnicy blokują klasztor. Ogłosili oni strajk generalny, ponieważ nie podoba się im przeor. Nie wpuszczają go do gmachu, zaś w ostatnich czasach nieszczęsny przełożony musiał ukrywać się w grotach skalnych, z obawy przed napadem.

Rzecz się dzieje w Egipcie, gdzie rząd wtrąca się nie tylko do spraw politycznych, ale i do spraw, związanych z kultem. Oczywiście muzułmanie niezbyt się interesują wewnętrznym zatargiem prawosławnych mnichów i korzystają z obecnego kryzysu (armia egipska znajduje się dopiero w stadium reorganizacji), by w ogóle nie wtrącać się do życia koptów, osiadłych w Egipcie. Ponieważ jednak klasztor zamienił się w fortecę, najeżoną karabinami, postanowiono niezadługo wszcząć energiczną akcję i siłą zmusić opornych do kapitulacji.

Ze swej strony prawosławni zakonnicy w czarnych szatach i charakterystycznych cylinderkach na głowach, czynią wszystko, by przedłużyć oblężenie w nieskończoność. Zaopatrzyli się już w ogromne zapasy żywności, które podobno starczyły by na cały rok.

Trudno dociec przyczyn niebywałego w dziejach prawosławnego kościoła konfliktu. Napróżno patriarcha grozi im klątwą... Wysłali oni do rządu dwóch delegatów, lecz większość ministrów — również koptów — woli nie przecinać gordyjskiego węzła.

Nikt do tej pory nie zdołał rozwikłać zagadki i sprawdzić, na czym polegały przewiny przełożonego, który „zaskarbił sobie" tyle niechęci.

Patriarcha zwrócił się do prokuratora z prośbą o rozpoczęcie pertraktacji z buntownikami. Lecz prokurator egipski oświadczył mu, że woli się nie narażać, jedynie nieustraszeni dziennikarze przypierają szturm do klasztoru, pomimo, że przez otwory strzelnic i maleńkie okienka sypie się na nich grad zgniłych pomarańcz. Tylko jednemu z dziennikarzy udało się zmylić czujność wartownika i przedostać w głąb gmachu, wrócił on jednak ogromnie zdenerwowany i podniecony, gdyż zakonnicy zapewnili go, że zdecydowali się wszyscy razem ponieść śmierć głodową. Nigdy za żadną cenę nie skapitulują...

—o—

Kraków do wieczora...

Poszło im na nerwy

Niedzielna rezolucja Związku Legionistów poszła „Czasowi" na nerwy. Za nim oderwał się też z przekąsem „Głos Narodu". Rezolucja jest „czerwieńszą" od uchwalonej równocześnie rezolucji zgromadzenia socjalistycznego — co za straszne rzeczy: legioniści prześcignęli w radykaliźmie socjalistów!

Nic nie szkodzi, że na czele tego właśnie zebrania legionistów, które uchwaliło ową „straszną" rezolucję, stoi b. wojewoda i aktualny wicemarszałek Senatu, że do zarządu wybrano dygnitarzy rządowych i samorządowych, profesorów i lekarzy — tych paru ludzi widocznie nic nie znaczy wobec „dołów".

Prawdą jest, że właśnie te „doły" to prawdziwi legioniści, którzy przelewali krew o taką właśnie Polskę, jaką sobie w owej rezolucji wyobrażają. Nie wiadomo, czy wszyscy albo większa ich część jest wogóle socjalistyczną; natomiast wiadomo, że są to ludzie uczciwi i bez względu na zapatrywania polityczne chcą prawdy i sprawiedliwości. To jest prawdziwy sens rezolucji.

Sprawa stronnictwa katolicko-ludow.

W chadeckim „Głosie Narodu" czytamy:

„Z poważnej strony proszą nas o podanie następującego wyjaśnienia:

Stronnictwo katolicko-ludowe, które istniało głównie na terenie diecezji tarnowskiej, jest od kilku lat zupełnie zlikwidowane. Wszelkie obecne wystąpienia em. prof. Józefa Bobrowskiego pod firmą tego stronnictwa są przeto bezpodstawne i nikt z byłych członków tego stronnictwa odpowiedzialności za nie nie ponosi. Nie ma też nic wspólnego z jego wystąpieniami duchowieństwo diecezji tarnowskiej. Pismo „Lud Katolicki" było w ostatnich latach prywatnym przedsiębiorstwem b. posła ks. dr. Czuja. Pismo „Nasza Sprawa" wychodzące obecnie w Tarnowie jest bezpartyjnym apolitycznym pismem diecezjalnym".

Sama notatka, tak wymowna w swej treści, nie wymaga żadnych komentarzy!

Ze sali sądowej

Proces o zabójstwo

Jako trzecia przed obecną kadencją sądu przysięgłych toczyła się sprawa Teofila Gastoła, rolnika z Prokocimia, oskarżonego o zabójstwo Kazimierza Korpaka.

Dnia 26 lipca 1936 r. Anna Widurowa zaprosiła szereg osób z Prokocimia na swoje imieniny. Na zabawie znalazł się Korpak, który o godzinie 6 rano, będąc podchmielonym, opuścił zabawę i krokiem chwiejnym zdążał do swego domu.

Pod domem Anny Gastoł zaczepił Gastołową i słownie ją znieważył. Gastołowa wbiegła do mieszkania i o całym zajściu opowiedziała Teofilowi Gastołowi, który wybiegł na pole i oddał strzał z rewolweru do Korpaka, trafiając go w lewe płuco, wskutek czego Korpak zmarł.

Rozprawa rozpisana została na dwa dni.

Rozprawie przewodniczy s. o. dr. Solecki, wotują s. o. dr. Partyka i dr. Konopka, oskarża prok. dr. Gajewski, broni adw. dr. Aschenbrenner.

Strażnik z Woli Duchackiej zastrzelił *gościa weselnego*

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł Feliks Pers, strażnik gminny z Woli Duchackiej, oraz 9 oskarżonych. Tło sprawy przedstawia się następująco:

Dnia 1 na 2 lutego odbywała się zabawa taneczna w domu gminnym na Woli Duchackiej. Na zabawę tą przybył Maksymilian Kozik, Stefan Bieniarz, oraz 7 osób, którzy poczęli się awanturować. Na wezwanie Persa, by opuścili zabawę, stawili czynny opór. Pers atakowany począł się cofać, w końcu oddał strzał z rewolweru, trafiając Bieniarza, który po 8 dniach zmarł w szpitalu.

Pers oskarżony jest o nieumyślne zabójstwo, pozostali zaś o udział w bójce.

Po przeprowadzonej rozprawie został Pers skazany na 1 rok więzienia, pozostałych oskarżonych uniewinniono. Rozprawie przewodniczył wiceprezes dr. Nowosielski, oskarżał prok. dr. Dulęba, osk. Persa bronił adw. dr. Jan Woźniakowski, pozostałych oskarżonych bronili adwokaci dr. Adolf Pfeffer i dr. S. Lipschitz.

Organizacja OZN.

Prezydium główne Miejskiej Organizacji Obozu Zjednoczenia Narodowego przyjęło tymczasowy podział organizacyjny na następujące okręgi: Warszawa, podstołeczny, Ciechanów, Płock, Łowicz, Łódź, Kalisz, Piotrków, Częstochowa, Sosnowiec, Kielce, Radom, Lublin, Siedlce, Zamość, Toruń, Grudziąc, Gdynia, Włocławek, Bydgoszcz, Poznań, Katowice, Bielsko, Kraków, Tarnów, Lwów, Przemyśl, Rzeszów, Drohobycz, Sanok, Stanisławów, Stryj, Tarnopol, Łuck, Równe, Brześć, Pińsk, Nowogródek, Wilno, Suwałki, Grodno, Białystok i Łomża.

Pożar

(dz) Straż pożarna wyjeżdżała dziś przedpołudniem na ul. Słowackiego 58, gdzie na strychu nowobudującego się domu zapaliły się odpadki i wióra, uszczelniające rury wodociągowe. Straż ogień ugasiła.



Samobójstwo studenta U. J. *w Krakowie*

Wczoraj w nocy jeden z mieszkańców wsi Rybitwy, gmina Bieżanów, położonej nad Wisłą, zauważył nad brzegiem zwłoki jakiegoś mężczyzny, z przestrzeloną skronią.

Zwłoki wyrzuciła na brzeg Wisła, w której nurtach przebywały one prawdopodobnie kilka dni.

Zawiadomione władze policyjne do konały sensacyjnego odkrycia. Okazało się, że są to zwłoki Kazimierza Sobonia, absolwenta medycyny U. J., który przed dwoma laty był prezesem Bratniej Pomocy Studentów U. J. z ramienia „Strzelca" i Z. P. M. D. Jak się dowiadujemy, Soboń popełnił samobójstwo.

KARAMBOL KOLEJOWY W WIELICZCE

Ranny pociąg, zdążający z Krakowa do Wieliczki został zatrzymany przed stacją w Wieliczce, a gdy następnie otrzymał sygnał na wjazd, pociąg ruszył i w tym momencie wyskoczyły z szyn koła tendra, znajdującego się przy lokomotywie, zaś jeden z resorów został odrzucony całą siłą w bok.

Dzięki przytomności umysły maszynisty, który pociąg momentalnie zatrzymał, uniknięto katastrofy. Pasażerowie musieli dalszą drogę odbyć na nogach.

TEATR — KINO

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
Czwartek: „Mały Woodley".

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: „Penny".
APOLLO: „Piętro wyżej". (Bodo, Grossówna).
ATLANTIC: „Matura" i „Papa się żeni"
DOM ŻOŁNIERZA: „Awantura amerykańska" (Nakoneczna - Bodo).
BAGATELA: „Krwawe perły" i rewia pt „Wesołe święta".
MUZEUM: „Ostatnie dni Pompei".
PROMIEŃ: „Kaprys milionera".
STELLA: „Barbara Radziwiłłówna".
SZTUKA: „Bogate biedactwo".
ŚWIT: „Ordynat Michorowski".
UCIECHA: „Dyplomatyczna żona".
WANDA: „Dama kameliowa" (Gr. Garbo)

RADIO

CZWARTEK, 8 kwietnia 1937 r.

Godz. 6.30 Audycja poranna; 8.00 Audycja dla szkół; 11.30 Poranek muzyczny dla młodzieży; 12.03 Koncert; 12.40 Dziennik południowy; 12.50 Audycja dla dzieci wiejskich; 14.00 Muzyka z płyt; 15.00 Wiadomości gospodarcze; 15.15 Muzyka z płyt; 16.00 Chwilka społeczna; 16.05 Co mówią o nas; 16.15 Wiadomości z dnia; 16.20 „Kwiecień" pogadanka; 16.35 Pieśni polskie w wykonaniu chóru męskiego „Hasło"; 17.00 „Wiosna miejskich ludzi" odczyt; 17.15 Mikołaja Medtnera: sonata G-dur, op. 44; 17.50 „Książka i wiedza"; 18.00 Pogadanka aktualna; 18.10 Przemówienie kierownika Okręgowego Urzędu WF. i PW. Kraków; 18.17 Wiadomości sportowe; 18.50 Pogadanka aktualna; 19 Powsz. Teatr Wyobraźni, premiera słuchowiska pt. „Proces Ludwika XVI"; 19.45 Muzyka rozrywkowa; 20.10 Koncert poświęcony pamięci Emila Młynarskiego; 22.30 Muzyka taneczna.



GORGONOWA I MALISZOWA W POZNANIU

Z powodu przebudowy i odnowienia więzienia dla kobiet w Fordonie, przewieziono do więzienia w Poznaniu Gorgonową, skazaną za zabójstwo Lusi Zarembianki.

W najbliższych dniach przetransportowane będą do Poznania na czas remontu więzienia w Fordonie pozostałe więźniarki, m. in. Maliszowa, żona straconego mordercy krakowskiego, skazana na dożywotnie więzienie za współudział w zbrodni.

—o—

WYZNACZENIE ARBITRÓW W ZATARGU WŚRÓD PALESTRY

W najbliższych dniach ukonstytuuje się sąd arbitrów dla rozstrzygnięcia zatargu w palestrze małopolskiej, wynikłego po ostatnich wyborach do Rad adwokackich w Krakowie i Lwowie, po których nastąpiło wstrzymanie się od prac samorządu adwokackiego, adwokatów - Polaków.

Na mocy uchwał Naczelnej Rady Adwokackiej, super - arbitrem wyznaczony został adwokat dr. Jan Morawski, który przewodniczyć będzie komisji arbitrażowej, złożonej z przedstawicieli zainteresowanych stron.

Rozstrzygnięcie zasadniczego zatargu wśród palestry nastąpić ma najdalej do 15 kwietnia.

W londyńskich teatrach

Londyn, w kwietniu

Chociaż termin koronacji króla zbliża się i wszystkie ulice Londynu są pięknie udekorowane chorągwiami, kwiatami i najróżnorodniejszymi emblematami — to teatry jednak nie poczyniły jeszcze dostatecznych przygotowań na te uroczystości. Dopiero bezpośrednio po świętach zaczęła się fala nowych premier, które zapewno przetrwają aż do uroczystości koronacyjnych.

Na razie można tylko zauważyć powrót na scenę starych, historycznych sztuk, wyciągniętych z lamusa przeszłości, znanych tylko historykowi literatury. Wystawiono mianowicie sławny, klasyczny utwór z czasów Karola II E. Turnera pt.: „The Revengers Tragedy", rzecz apeteozującą rewolucję i Jakobinizm. Realizatorami tego dzieła byli studenci z Cambridge i członkowie stowarzyszenia Marlowe'a, którzy dali pełną przepychu inscenizację tej sztuki.

Zupełnie innego rodzaju była sztuka Tomasza Holkrofta „The Road to Ruin". Holkroft żył w latach 1745—1809. Był synem szewca. Miał różne zawody. Był nauczycielem, później suflerem w teatrze, wędrownym aktorem, by wreszcie stać się literatem i autorem dramatycznym. Jego pamflety, nowele; dramaty, bardzo liczne zostały zupełnie zapomniane. Do najbardziej jednak interesujących utwoutworów należą jego Pamiętniki. Tomasz Morus zaliczył je do najbardziej interesujących, jakie kiedykolwiek znał. „The Road to Ruin" nie może wytrzymać żadnego z nimi porównania nie mniej jednak było przed 150 laty niezliczona ilość razy wystawiane. Ta sztuka właściwie uczyniła Holkrofta popularnym. Trywialna historia pewnego wyrodnego syna, który spowodował upadek banku swego ojca a po tym z powodu wyrzutów sumienia ożenił się z bogatą kobietą, by zrujnowanemu ojcu pomóc. Liczne komiczne epizody dają dostateczny obraz życia Londynu z owych czasów ale radykalne popędy Holkrofta — on był przecież Jakobinem, walczył o wolną Amerykę, brał udział w rewolucji Francuskiej, siedział sześć tygodni we więzieniu — nie znalazły żadnego oddźwięku w tej sztuce. — Pani S. Fairbrother jako bogata wdowa, zaślepioną w swym synu dała w Teatrze Ambasador doskonałą kreację.

W Stratfordzie rozpoczął się obecnie wielki festival Szekspirowski i trwać będzie do września. W pierwszym rzędzie wystawiono tam „Poskromnienie złośnicy" z p. E. Evans jako Katarzyna. Reżyseria i inscenizacja tej nieśmiertelnej komedii jest zupełnie oryginalna i nowoczesna.

Wystawiono tu także dwa zwracające na siebie uwagę dramaty a mianowicie „Ont of sight" L. i S. Stocków. Jest to sztuka propagandowa, tendencyjna, ale w dobrym tego słowa znaczeniu, wykazująca okropność systemu więziennego. W wielu krótkich, drastycznych często obrazach, został przez autorów pokazany ujemny wpływ metod więzienniczych oraz udowodnił że kara więzienna nie tylko nie stanowi żadnej skutecznej terapii, lecz przeciwnie, łamie człowieka. Uwięziono trzy osoby: Flemming, młody człowiek z dobrej mieszczańskiej rodziny skazany został za włamanie na pięć lat. Porter urzędnik otrzymał równą karę za zdradę silnie tu przestrzeganej „tajemnicy służbowej" i wreszcie Rudge stary recydywista, nałogowy przestępca i zbrodniarz dostał pięć lat za napad rabunkowy. Ich stosunek do naczelnika więzienia, do kapelana, dozorcy, wreszcie do współtowarzyszy, dalej ich przeżycia, depresja dochowa, wszystko to jest w swojej niesamowitej grozie w tej sztuce przedstawione. Urzędnicy są tam pokazami jako ludzie pod względem socjalnym twórczy, inteligentni, a autorzy dalecy są również od idealizowania więźniów, lub od sentymentalizmu wobec nich. Niektóre postacie, szczególnie morderca Richardson, który zasadniczo jest obłąkańcem, są tak groźnie przedstawieni, że „włosy stają dęba" na głowie. Wykonawcy, którzy interpretują tę nad wyraz niewdzięczne role zasługują na szczere uznanie.

Z gruntu inną jest komedia Roberta E. Sherwoodsa p. t. „Droga do Rzymu". Jest lekka, dowcipna rzecz w rodzaju shawowskich komedii. Jest to parodia — drugiej wojny punickiej.

Adam Engal.

STRZĘPY ŻYCIA.

Szkoła małżeńska

Panny i kawalerowie zamierzający wstąpić w związki małżeńskie w Ameryce zapisują się do specjalnych szkół, wykładających teorię małżeństwa. (Z prasy).

W mieście Brighton założono stosownie do wymogów ostatniej mody szkołę małżeństwa. Rodzice posłali wszystkich Bobów, Ryszardów, Dicków i Jacków i wszystkie Stelle. Mary w wieku od 18 lat wzwyż.

W pierwszy dzień nauki było wszystko sztywne i sztuczne. Ale nazajutrz zapanowała swobodna atmosfera.

— Panie profesorze! Kto bardziej nadaje się na żonę, blondynka czy brunetka — pyta jasnowłosa Mary.

— Pewnie, że brunetki! — krzyczy głośno czarna Joan.

— Brunetki!!! — krzyczy jedna część klasy.

— Blondynki!!! — wrzeszczy druga.

Profesor nie rozstrzygnął tej kwestii. I tu poraz pierwszy wykazał braki szkoły małżeńskiej.

Gdy omawiano sprawy gospodarstwa, naiwna Stephen zapytała jakimi naczyniami lepiej „poczęstować" męża w razie sprzeczki domowej: glinianymi czy blaszanymi. Zdaje się, iż profesor w ciągu całego swego pożycia małżeńskiego (o ile był żonaty) nie nabrał w tej kwestii doświadczenia, gdyż i to pytanie pozostało bez odpowiedzi. W prawdzie część „studentek" zaproponowała, by urządzić nazajutrz „doświadczenie" i to na obecnych na sali kandydatach na mężów, lecz ci gorąco zaoponowali przeciw temu eksperymentowi.

I tak lekcje toczyły się normalnym tokiem. Pewnego jednak dnia zadziwieni uczniowie nadaremnie czekali na rozpoczęcie lekcji. Stary profesor nie przyszedł!

Krótka narada... i postanowiono całą hurmą pójść do profesora i dowiedzieć się co się z nim dzieje.

Po chwili cała „klasa" znalazła się pod mieszkaniem profesora. Słychać było jakieś krzyki i jęki. Przestraszeni „uczniowie" mieli przed oczyma widok swego profesora na łożu śmierci. Jeden z odważniejszych zapukał i wszedł do pokoju. Oto co zobaczył i usłyszał: pod łóżkiem krył się profesor, wydając nieartykułowane dźwięki a jakaś kobieta krzyczała:

— Ty stary wałkoniu! Ty durniu, taki owaki! Zaraz ci pokażę co to jest **małżeństwo** i obowiązki małżeńskie. Będziesz mi się wałęsał wieczorem po knajpach!!!

Każdemu słowu towarzyszyły garnki, patelnie wyrzucane przez kobietę w stronę starego profesora.

Uczeń zaś szybko zamknął drzwi i zaciekawionej gromadzie opowiedział całe zajście.

Na to Bob:

— Więc nie pomogła mu szkoła małżeństwa! Teraz sam wypróbuję, jakie garnki są lepsze w małżeństwie.

(stop.)

ECHA

„P. Car ma już naśladowców"

Represje, jakie zastosowano wobec naszego pisma za umieszczenie informacyjnej notatki znalazły swe echo w „Naprzodzie", który pod powyższym tytułem pisze:

„Przed kilkoma dniami ukazała się w „Krakowskim Kurierze Wieczornym" wiadomość o ustąpieniu p. dr Kaplickiego ze stanowiska prezydenta miasta i o objęciu przez niego urzędu dyrektora departamentu w Min. Opieki Społecznej. Według przypuszczeń „Krak. Kuriera Wiecz." następcą p. dr Kaplickiego miał być płk. Belina-Prażmowski, który niedawno opuścił stanowisko wojewody lwowskiego.

Bezstronnie przyznać trzeba, że notatka była utrzymana w tonie objektywnym i bynajmniej nie zawierała żadnych znamion obrazy.

Mimo to ktoś się poczuł obrażony i od razu zastosowano represje wobec dziennika. Sprawozdawcy „Krak. Kuriera Wiecz." odmówiono w referacie prasowym magistratu wszelkich informacyj. (W tym miejscu „Naprzód" przytacza wyjątek z naszego artykuliku p. t. „Ostracyzm dziennikarski").

Obojętne, kto wydał takie zarządzenie. W każdym razie jest ono, delikatnie się wyrazimy, **niewłaściwe i niesłuszne. Kraków nie jest przyzwyczajony do tego rodzaju metod.**

NA MARGINESIE.

Kara! — a gdzie wina?

Są pewne rzeczy, które poraz pierwszy spotykane, budzą w nas silną reakcję. Za drugim razem jednak reakcja jest słabsza a w końcu przestajemy reagować zupełnie, przyzwyczajamy się.

Już od dłuższego czasu jesteśmy świadkami jak w wielu państwach odbywa się proces usuwania w cień zwykłych, t. zw. „szarych obywateli". Pamiętam początek tego, nazwijmy delikatnie, nienormalnego zjawiska. Pamiętam także reakcję, jaką ono wywołało w prasie demokratycznej i postępowej. Silne słowa, uwadatniające szkodliwość takiego postępowania, nawoływania do zaniechania podobnych metod, niejednokrotnie wypełniały szpalty wielu dzienników. Aż tu nagle ucichło. Sprawa stała się zbyt popularna — przyzwyczailiśmy się.

Nie razi nas już to, że rola szarego obywatela ogranicza się w dzisiejszych czasach, do czytania ogłoszeń urzędowych i płacenia podatków! Nie razi nas to, że człowiek w ubraniu cywilnym drży przed jakimkolwiek urzędnikiem a każdy rodzaj munduru jest dla niego szczytem dostojeństwa i źródłem obawy zarazem. Nie tylko to, że stracił on zupełnie wpływ na bieg spraw ważniejszych w państwie, ale także na życie codzienne, ze swymi różnymi drobnymi sprawami, ciągle mu przypomina o jego skromnej roli.

Przejdźmy do któregokolwiek z urzędów skarbowych i przypatrzmy się sposobowi załatwiania stron. Nie wszyscy niestety urzędnicy zdają sobie sprawę z tego, że stojąca przed nimi strona spełnia obowiązek obywatelski wobec państwa i, że spełnianie tego obowiązku należy jej ułatwić. Tymczasem niektórzy urzędujący panowie w ten sposób odnoszą się do interesantów, że płacenie podatków z o b o w i ą z k u zamienia się w k a r ę, często gęsto, karę nader uciążliwą do odcierpienia. A biedny obywatel, męczy się i milczy („milczenie jest złotem").

Taka a nie inna reakcja na podobne postępowanie jest wynikiem braku pewności, czy inna forma reagowania nie przyniesie smutnych konsekwencyj dla... reagującego, lub czy wogóle zażalenie ewentualne jakikolwiek skutek odniesie. Niestety w obecnym czasie, gdy w pierwszym rzędzie ostrze zarządzeń zwraca się przeciw „szarym ludziom", pewności żadnych mieć nie można. Pozostaje więc w podobnych wypadkach, tylko żal i niechęć do spełniania obowiązków, które w takich warunkach, jak powiedziałem, zamieniają się w karę.

Każdy jednak zdaje sobie sprawę, że takie ujmowanie roli obywatela, nie leży w niczyim interesie a już najmniej w interesie państwa. Raczej przeciwnie w interesie państwa, należy ogół obywateli podnieść do właściwej roli i wyrobić w nim uczucie jednostki odpowiedzialnej także z racji posiadania pewnych praw. Konieczne! Dla dobra wszystkich, „szary obywatel" zmienić się musi w „pełnego obywatela".

(jot).

Miasto, które się... przeprowadza

W południowo-zachodniej Francji, u stóp Pirenejów, znajduje się niewielkie miasto Tarbes. Tarbes, jak i inne miasta w tych stronach, żyje głównie z winnic, które szerokim pasmem ciągną się w tych ozłoconych słońcem okolicach.

Tarbes słynie z dobrego wina, lecz także i z... trąb powietrznych, które nawiedzają miasto prawie regularnie co dziesięć lat.

Trąby powietrzne odznaczają się tu niezwykłą siłą i zmiatają wszystko, co im staje na drodze.

Tarbes było spustoszone prawie doszczętnie przez trąby powietrzne w 1903 r., w 1913 r., w 1927 i 1936 r.

Co dziesięć lat zatem niszczy orkan miasto, niwecząc wysiłki władz i mieszkańców. Orkany te zjawiają się zawsze w pełni lata, nie ustępując w natężeniu i rozmiarach niszczycielskim tajfunom chińskim, lub huraganom u brzegów Florydy.

Regularne nawroty orkanów zwróciły uwagę kół naukowych. Zaczęto badać systematycznie warunki klimatyczne i geologiczne Tarbes i jego okolic. Wreszcie fizycy i meteorologowie francuscy doszli do wniosku, że źródłem katastrof periodycznych jest gleba, na której znajduje się miasto. Grunt bowiem składa się z piasku kwarcowego, naniesionego tu w ciągu setek lat przez deszcze ze stoków Pirenejów, kwarc ten zaś jest wysoce radioaktywny. Para, która w niższych swych warstwach unosi się nad Tarbes jest tak naładowana elektrycznością ujemną, że tworzące się z niej obłoki łączą się z wyżej płynącymi obłokami, t. zw. cirrus, naładowanymi elektrycznością pozytywną. W ten sposób powstaje w górnych warstwach powietrza nad kotliną, w której położone jest Tarbes, trąba powietrzna.

Widząc teraz, że wszystkie próby odbudowania miasta obracane są wniwecz co dziesięć lat, że przyczyny tych katastrof są nieodłączne od położenia miasta, postanowiły władze miejskie uciec się do środków radykalnych. Zdecydowano zatem... przenieść miasto o siedem kilometrów dalej, na miejsce, gdzie grunt nie posiada właściwości radioaktywnych w tak wielkim stopniu.

Za zgodą ogólną ludności „przenosiny" Tarbes rozpoczną się już w roku przyszłym na wiosnę.

Wiadomości gospodarcze

Ofenzywa kapitalistów niemieckich

na spółkę Hohenlohego

Jedno z największych przedsiębiorstw śląskich, spółka Hohenlohe, jest od pewnego czasu przedmiotem gwałtownej ofensywy kapitalistów niemieckich.

Apetyty niemieckich kapitalistów tłumaczą się tym, że spółka Hohenlohe dzięki przezornej gospodarce znajduje się w dobrym położeniu finansowym. Przedsiębiorstwo zatrudnia w swych kopalniach i cynkowniach około 6.000 robotników, przy czym liczba ta stale wzrasta. Dowodem siły finansowej przedsiębiorstwa są poważne rezerwy finansowe, m. in. 1.000 kg. złota w jednym z banków londyńskich. Kapitał akcyjny Zakładów Hohenlohe wynosi około 25 milionów zł. W spółce reprezentowany jest kapitał polski, czeski, (t. zw. grupa Petschka) i francuski. Ta część udziałowców tworzy większość. Drugi blok stanowią niemieccy książęta Hohenlohe, grupa Setona z Egiptu i różni mniejsi akcjonariusze. W ich imieniu występował często p. Nunberg z Będzina, krytykując działalność zarządu spółki. Główny powód opozycji był ten, że nie uchwala się dywidendy. Ponieważ, jak wspomnieliśmy, stan finansowy zakładów Hohenlohego jest dobry, więc kapitał cudzoziemski ostrzy sobie zęby, chcąc osiągnąć jak największe korzyści.

Ostatnio na widowni pojawił się berliński adwokat, p. Lindgens oraz p. von Chrambach. Obaj wprowadzili do obrad spółki niedopuszczalny ton. Gdy naprzykład na zgromadzeniu w dniu 30 września 1936 r. pojawił się wniosek, żeby odroczyć posiedzenie o kilka godzin, na życzenie przedstawicieli skarbu państwa, wówczas adwokat Lindgens bił pięścią w stół i krzyczał „protestuję". Niemcy chcieli nie uznać odroczenia, musieli się jednak zastosować do żądań większości.

W jakiś czas później odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie. Grupa niemiecka rozgoryczona tym, że nie uchwalono dywidendy, zażądała uzupełnienia porządku dziennego i uzyskała to. Walne zgromadzenie miało rozpatrywać wniosek o wypłacenie dywidendy i specjalnego bonusu.

Widząc jednak, że nie posiada większości grupa niemiecka, postanowiła wykonać sprytny manewr, celem sztucznego zdobycia przewagi. W tym celu wykorzystali Niemcy towarzystwo holdingowe „Kraft", w którym uczestniczy zarówno grupa Petschka, jak książąt Hohenlohe. Towarzystwo „Kraft" ma w różnych częściach akcje Zakładów Hohenlohe. Chcąc zmajoryzować grupę Petschka, kapitaliści niemieccy, zgłosili do sądu wniosek o zaprowadzenie sekwestru w towarzystwie „Kraft". Sąd zarządził sekwestr, jednakowoż zarządził równy podział akcji, tak, iż na walnym zgromadzeniu spółki Zakłady Hohenlohe równą ilość akcji miałyby grupy czeska i niemiecka. Postanowienie sądu niemieckiego, zostało przez grupę Hohenlohe wykonane, ale rozmyślnie zapóźno. Podziału akcji dokonano w takim terminie, że grupa Petschka nie mogła by już korzystać ze swoich akcji. Tak więc zanosiło się na to, że na nadzwyczajnym walnym zgromadzeniu przewagę zdobędzie blok niemiecko - egipski i dokona podziału kapitału spółki. Na szczęście, we właściwym czasie wpłynął do sądu polskiego wniosek, by grupie niemieckiej zakazano głosować akcjami grupy Petschka. Sąd oczywiście to słuszne żądanie uwzględnił.

Fakt ten wywołał niesłychane oburzenie wśród Niemców. Przemawiali oni w sposób niesłychanie agresywny, wprost prowokujący. Z ust adwokata niemieckiego padały takie określenia, jak „postaniowienie sądu polskiego mnie nie interesuje", albo „ukartowana i chytra gra Petschka"... Zgromadzenie skończyło się znowu klęską mniejszości niemiecko - egipskiej. Pokonani rozpoczęli jednak o godzinie 11-tej w nocy drugie kadłubowe zebranie, które to zebranie raczej można nazwać towarzyskim. Powzięte tam zostały różne uchwały, sprzeczne z wynikami nadzwyczajnego walnego zgromadzenia, którego legalność mniejszość egipsko - niemiecka kwestionuje.

Nastąpiła potem seria długich i skomplikowanych procesów o to, które uchwały były legalne i obowiązujące. Kapitały zakładów Hohenlohe, a w szczególności te 1.000 kg. złota w Londynie, to bardzo łakomy kąsek. Nic dziwnego, że wyciągają się drapieżne ręce kapitalistów z całego świata, że na walne zgromadzenie przyjeżdżają kapitaliści nawet z Kairu.

Jednakże zakusy mniejszości niemieckiej spełzły na niczem, choć w pismach niemieckich („Oberschlesischer Kurier", „Kattowitzer Zeitung", „Berliner Tageblatt" i „Berliner Boersen Zeitung"),przedstawiono sprawę w ten sposób, jakoby kapitaliści niemieccy nie ponieśli klęski.

W marcu odbyło się kilka rozpraw przed Sądem okręgowym, Wydziałem Handlowym, jak to już donosiliśmy w krótkiej notatce. Sąd odrzucił pozwy Nunberga, który domagał się unieważnienia walnych zebrań w r. 1935 i 1936, na mocy których zostały zatwierdzone bilanse.

Najciekawsza była rozprawa z powzu adwokata Polaczka, przedstawiciela grupy Petschka, przeciwko uchwałom tzw. nadzwyczajnego walnego zgromadzenia spółki, które odbyło się 17 listopada 1936 r. w katowickim Hotelu Europejskim. Sąd przyznał słuszność skarżącemu, stwierdzając tym samym, że to zebranie towarzyskie, które odbyło się pod przewodnictwem p. Chrambacha, oraz uchwały na tym zebraniu powzięte, są nieważne.

Rzeczy ciekawe

Jakie kolory najlepiej podobają się dzieciom?

W jednej ze szkół francuskich dokonano następującego, ciekawego doświadczenia:

Przed zebranymi dziećmi ułożono na szarym stole po dwa krążki papierowe koloru niebieskiego, żółtego, czerwonego i zielonego, poczem zwrócono się do dzieci z zapytaniem, jakie z tych kolorów najlepiej się im podobają.

W odpowiedzi 55 głosów oświadczyło się za kolorem niebieskim, 46 za zielonym, a po 45 za czerwonym i żółtym, przyczem z pośród obecnych dziewcząt 30 oświadczyło się za kolorem zielonym, 26 — za niebieskim, 22 za czerwonym, a tylko 16 za żółtym. Z pośród zaś chłopców przypadało po 29 głosów na kolor niebieski i żółty, 22 — na czerwony

Gdy zaś ułożono następnie krążki w rozmaitych kombinacjach kolorów, to na kombinację, do których wchodził kolor niebieski, padło 191 głosów, na wszelkie zaś kombinacje, do których wchodziły trzy pozostałe barwy, padła mniej więcej ta sama liczba głosów.

Ostateczny zaś wynik doświadczenia był taki, że dziewczętom podoba się lepiej kolor zielony, a chłopcom niebieski.

Niech lewa ręka nie wie, co prawa daje

Z różnych stron sygnalizują równocześnie, że rząd zabiera się energicznie do zwalczania podwyżki cen. — Walka tama dotyczyć nietylko artykułów przetwórczych, ale także **zboża i mąki.** Mają być ustalone tylko 3 gatunki mąki żytniej — pisaliśmy już o tym i uważamy takie zarządzenie za pokrzywdzenie tych — najliczniejszych chyba — warstw ludności, dla których chleb jest głównym składnikiem pożywienia. Dlaczego te warstwy nie miałyby jeść chleba trochę jaśniejszego? Zobaczymy zresztą, ponieważ decyzja ma zapaść jeszcze w tym tygodniu na posiedzeniu komitetu ekonomicznego Rady ministrów.

Równocześnie donoszą o zarządzeniu, mającym się wydać, które byłoby diamentralnie przeciwne akcji przeciw śrubowaniu cen. Oto — narazie tylko słychać, nic pewnego nie wiadomo — sfery rządowe mają przychylić się do udzielenia **zgody na podwyżkę cen żelaza.** W ministerstwie przemysłu i handlu przeważa zdanie, że trzeba się zgodzić z żądaniami przemysłu, powołującego się na wieloprocentową zwyżkę na rynkach zagranicznych ceny złomu, który w produkcji hutniczej odgrywa dużą rolę. Podwyżka cen żelaza miałaby wynosić 10—15 procent. Natomiast w stosunku do cen węgla i nafty sfery rządowe stoją na stanowisku, że ceny te powinny pozostać bez zmiany.

Pikantny jest następujący szczegół: Przeciw podwyżce cen żaleza, gdy tylko „Lewiatan" zaczął ją lansować, wystąpiła pierwsza „Gazeta Polska", której stosunek do rządu jest ogólnie znany. Organ ten przeprowadził na ten temat całą kampanię i — jak wyżej — miałby nie osiągnąć swojego celu? Taki w innych dziedzinach silny p. Miedziński miałby przecież ulec p. Wierzbickiemu?

Różnymi drogami chadza polityka gospodarcza. Raz jest zanadto liberalna, drugi zaz — tak jej zarzucają — zbyt etatystyczna, niewiadomo doprawdy, jak szczególnie „prosty człowiek" (wynalazek „Gazety Polskiej") ma się do niej ustosunkować. Ale tym razem rzecz jest naprawdę całkiem prosta! Czy czynniki miarodajne nie zdają sobie sprawy, że podwyżka cen żaleza musi niechybnie pociągnąć za sobą podwyżkę cen innych artykułów przemysłowych, zaczem znowu niechybnie pójdzie podwyżka cen artykułów żywności? Jaki więc efekt osiągnie zapowiedziana energiczna walka z tendencją zwyżkową, jeżeli jej się otwiera tak szerokie możliwości?

Pomyślny dzień

wojsk rządowych w Hiszpanii

Madryt. Agencja Havasa donosi: Dziś rano przeprowadziły wojska powstańcze dwa kontrataki, jeden na odcinku Aravaca, drugi w okolicy Carabanchel. **Ataki te natrafiły na zacięty opór wojsk rządowych,** skutkiem czego nie udało się powstańcom odzyskać utraconych w ostatnich dniach terenów w okolicy drogi, wiodącej do La Coruna. W pobliżu Carabanchel **nie powiodło się powstańcom przedrzeć pierścienia wojsk rządowych,** otaczających szpital wojskowy. **Na odcinku Perdrix zostały postępy powstańców zatrzymane zaporowym ogniem artylerii.**

Wojska rządowe zaatakowały przy poparciu ciężkich czołgów odcinki Brunete i Ciempozuelo. **Oddziały powstańcze zostały zmuszone do cofnięcia się na pozycje tyłowe.** W godzinach popołudniowych walka trwała w zdobytych okopach.

Na odcinku Guadalajara odbywał się jedynie pojedynek artyleryjski.

Lotnictwo rządowe, korzystając z pięknej pogody, **wznowiło dziś swą działalność.** Dokonano szeregu lotów wywiadowczych nad pozycjami, począwszy od Aranjuezu przez front madrycki, Escurial, Guadaramę aż do po najbardziej na północ wysunięte odcinki Guadalajary. **Lotnicy zrzucali bomby na pozycje powstańcze oraz ostrzeliwali je z karabinów maszynowych.**

Siguenza. Havas donosi: Wojska powstańcze rozpoczęły wczoraj na odcinku Guadalajara ofensywę wywiadowczą. Operacje rozgrywają się między drogą wiodącą do Aragonu a doliną Tajuny.

Bajonna. Prasowe biuro rządu baskijskiego donosi: Wczorajszy dzień miał dla wojsk rządowych przebieg pomyślny. Stawiły one nietylko skuteczny opór ofensywie nieprzyjaciela, lecz przeprowadziły szereg wypadów, **zadając przeciwnikom poważne straty.** W godzinach popołudniowych **zmusiły wojska rządowe do odwrotu silny oddział marokańskiej kawalerii.** Fałszywe wiadomości, ogłaszane przez powstańców o sytuacji na froncie baskijskim, mają na celu podtrzymanie ducha ich wojsk. Rozpowszechnianie tych fałszów sprawiło, że do niewoli oddziałów rządowych dostało się kilku oficerów-lotników o niemieckim brzmieniu nazwisk. Oficerowie ci, wprowadzeni w błąd przez komunikaty radiostacji powstańczej, udali się do miejscowości Urquiola, sądząc, iż została ona już zajęta przez powstańców.

Andujar. PAT. W rezultacie brawurowego natarcia na drodze Villaharta na południe od Pozoblance **wojska rządowe zdobyły 11 armat i czołg niemiecki, a nopadto wzięły do niewoli ponad 100 jeńców.** Nieprzyjaciel zbiegł w popłochu.

TRYBUNA SPORTOWA

Bezkrólewie w krak. piłkarstwie!

Gen. Mond śladem starosty dr. Wnęka i red. M. Stattera składa mandat prezesa KZOPN.

Na Prima-Aprilis pisaliśmy, że obecny zarząd KOZPN podał się do dymisji z obawy przed nową „opozycją". Nie przypuszczaliśmy, że tak prędko sytuacja w KOZPN-ie przybliży ten dzień. Następnego dnia, prostując te wiadomości, zauważyliśmy, że „życie lubi płatać figle, że to, co dzisiaj wydaje się pobożnym życzeniem, jutro może się stać faktem.

Jakbyśmy przewidzieli rozwój wypadków, zaraz po **walnym zgromadzeniu** KOZPN 31 stycznia, gdy **red. M.** Statter złożył mandat wiceprezesa K. OZPN., który piastował łącznie z członkostwem KOZPN przeszło 15 lat, zarówno gen. Mond, jak i starosta dr Wnęk, solidaryzując się zasadniczo z red. Statterem, oddali swoje mandaty do dyspozycji PZPN. W piśmie do naj wyższej władzy piłkarskiej motywowali obaj, że nie mogą zasiadać z różnych względów w obecnym zarządzie KOZPN-u. PZPN, nie chcąc dopuścić do anarchii, skłonił obu do zatrzymania mandatów. Ale każdy zdrowo myślący sportowiec wiedział, że to tylko kwestia czasu. Z powodów oportunistycznych obaj nie mogli natychmiast złożyć mandatów. Pragnęli uspokojenia i pewnego dystansu. Aż nagle widocznie mieli dość tych „nowych" stosunków w KOZPN-ie, w którym byli zmuszeni wbrew swej woli chwilowo zasiadać. Naprzód nastąpiła rezygnacja z pierwszej wiceprezesury KOZPN p. starosty dr Wnęka, a parę dni potem **rezygnacja gen. Monda z mandatu prezesa KOZPN-u.**

Oczywiście, oficjalne powody rezygnacji to rzekomy „brak czasu". Ale to nie są istotne powody. Gen. Mond był prezesem od r. 1928, a więc 9 lat. Starosta dr Wnęk był wiceprezesem 6 lat. Zawsze mieli czas na piastowanie mandatów członków prezydium K. O. Z. P. N. Już w piśmie do PZPN, w którym obaj panowie oddają do dyspozycji swe mandaty PZPN-owi, pisze gen. Mond:

„Jak z wyżej przytoczonych powodów wynika, sytuacja na terenie krak. OZPN *stała się bardzo drażliwa i poprowadzenie pracy w tych warunkach wydaje mi się mocno nieprawdopodobne. Nie daje gwarancji pełnej powagi pracy*, tembardziej, że z zarządu zostali usunięci ludzie tego pokroju, jak p. Wójcik Stanisław, 100 procentowy skarbnik".

A wreszcie tak kończy swój list: *„Nie chcąc brać odpowiedzialności za taki stan rzeczy, stawiam do dyspozycji PZPN imieniem własnym i w imieniu pierwszego wiceprezesa starosty dra Wnęka mandaty nasze do dyspozycji".*

Czyli sprawa jest jasna: obecny skład zarządu KOZPN nie dawał obu zasłużonym działaczom sportowym gwarancji pełnej powagi pracy. Zabrakło w nim ludzi, z którymi pracowali od dziewięciu lat, którym zaufali i na pracach których mogli z całym spokojem polegać!

I tak odeszli od KOZPN-u najlepsi ludzie, bezinteresowni działacze, którzy przez kilkanaście lat dzierżyli odpowiedzialne stanowiska. Na ich miejsce weszli ludzie, z którymi gen. Mond i starosta dr Wnęk nie mogą pracować z powodu „nawału pracy zawodowej". Jak to subtelnie motywują! Zapanowało bezkrólewie w piłkarstwie krakowskim. Wśród klubów zrodziła się obawa przed nieobliczalnymi następstwami, jakie może za sobą pociągnąć fakt, iż w obecnych władzach KOZPN niema ani jednego członka, który pracował w poprzednich władzach. Pozostali ludzie, z których niejeden był już karany za szkodliwą działalność sportową. Oni, po usunięciu się gen. Monda, dra Wnęka i red. M. Stattera mają być synonimem pożytecznej pracy sportowej. W tym stanie rzeczy najbliższe walne zgromadzenie KOZPN, które ma się odbyć 24 kwietnia stanie wobec dylematu: **albo usunąć obecne władze K. O. Z. P. N. i na ich miejsce powołać dawnych ludzi, albo błądzić w chaosie niepewnych stosunków i zabagniać prace sportowe w jednym z najstarszych i najbardziej wyrobionych okręgów.** Chcemy wierzyć, że zwycięży zdrowy duch i idea sportu i prawdziwa troska, że kluby nie dadzą się prowadzić na pasku przez ludzi, napiętnowanych przez PZPN jako szkodnicy sportu polskiego. Oby rezygnację pp. gen. Monda, dr Wnęka i red. M. Stattera a więc prezydium KOZPN. przyczyniły się do uspokojenia i oczyszczenia niezdrowej sytuacji, jaka zapanowała na terenie Krakowa od ostatniego zgromadzenia K. O. Z. P. N. Dla PZPN., który zapewnia o czuwaniu nad czystością sportu piłkarskiego, nadarza się sposobność do wykazania swej silnej i przewidującej ręki. **(Wir.)**

Co będzie z „Wawelem"?

(Mer) Istnieje od lat w Krakowie klub sportowy „Wawel". Zrazu był on klubem czysto cywilnym, nawet robotniczym. Potem przekształcił się na klub wojskowo-cywilny. W tej postaci istniał do ostatniej chwili. Miał szereg sekcyj, jak: piłki nożnej, bokserską, gier sportowych i t. d. — Tymczasem wydano zarządzenie, że osobom cywilnym nie wolno startować w klubach wojskowych, skutkiem czego piłkarze nie mogli rozegrać zawodów piłkarskich z „Fablokiem" w Chrzanowie. Szkoda, że ten zakaz wydano tak późno. W zasadzie jest on uzasadniony, boć skoro się mówi klub wojskowy, to członkami i zawodnikami tego klubu powinni być tylko wojskowi. „Cywile" nie mają tam czego szukać. Swego czasu tolerowano tę mieszaninę: cywilno-wojskową ze względów podrzędnych: chciano „cywilami", którzy byli bardziej zaawansowani w wyczynach sportowych, pod nosić znaczenie i reklamę klubów wojskowych. Dzisiaj postanowiono zerwać z tą tanią robotą i propagować sport w klubach czysto wojskowych według zasad opartych na wychowywaniu i przysposabianiu osób wojskowych dla właściwych celów, jakim wojsko ma służyć. To też obecnemu „Wawelowi" grozi rozkład organizacyjny. Zawodnicy w zależności od sympatyj klubowych mają zasilić kluby krakowskie. I tak pięściarze mają wstąpić do „Garbarni". O „Wiśle", która wszystkich swych bokserów „skaptowała" właśnie „Wawelowi", nawet słyszeć nie chcą. Wolą wzmocnić szeregi „Garbarni", która daje im lepsze gwarancje rozwoju. Natomiast zawodnicy piłki ręcznej noszą się z myślami wstąpienia właśnie do „Wisły". Świadczyłoby to o tym, że w „Wawelu" brakło dotąd jednomyślnej linii przewodniej i zbiorowej woli, nacechowanej dążeniem do wspólnego celu. Piłkarze zaś, którzy stanowili zawsze trzon klubu, zamierzają utworzyć nowy klub pod nazwą „Wawel". Nie wiadomo jeszcze, czy cała drużyna się utrzyma. Już wspomina się, że najlepszy zawodnik Piątek, ma „zasilić" kadry jednego z ligowych klubów krakowskich. Mamy wrażenie, że na nim nie skończy się to, znanego autoramentu „zasilanie", klubów ligowych. Gratka zbyt nęcąca, by „poławiacze" cudzego dorobku, tak zwani potocznie „kaperowicze" nie zechcieli zarzucić swych macków także na innych graczy „Wawelu". Chyba, że kierownictwo tego klubu potrafi związać zawodników moralnie do gremialnego przystąpienia do założenia nowej placówki, opartej na pierwszych początkach organizacyjnych.

Komitet Olimpijski

obradować będzie w Warszawie

Pewnie, można powiedzieć, że to wyróżnienie niełada. Po raz pierwszy w Polsce, będzie obradował Międzynarodowy Komitet Olimpijski. Nic dziwnego, że na dnie 7—11 czerwca, Polski Komitet Olimpijski przygotowuje dla gości miłe przyjęcie. Szkoda tylko, że poza naprawdę pięknym, iście europejskim Studium wychowania fizycznego na Bielanach w Warszawie, nie będzie mógł się poszczycić innymi urządzeniami. Rumunia pokazałaby swój nowy stadion i prosiła o protekcję w oddaniu jej organizacji przyszłych Igrzysk olimpijskich. Nam nawet myśleć o czemś podobnem nie wypada... A, szkoda, bo na tym można dużo zarobić, można znacznie ożywić życie gospodarcze. **(Zet).**

W SĄDZIE.

— Trzy razy podczas jednego tygodnia włamywał się oskarżony do tego samego sklepu!

— Bo ja tam ukradłem suknię dla żony i musiałem ją trzy razy zmieniać!

Nowiny sportowe

ZAWODNIK KARANY SĄDOWNIE TRACI PRAWA GRACZA

P. Z. P. N. powziął uchwałę, iż zawodnik, który został sądownie ukarany i utracił prawa obywatelskie, automatycznie traci prawa gracza, zarejestrowanego w PZPN-ie. oczywiście, nie znaczy to, że mu nie wolno uprawiać sportu. Nie może być nigdzie zrzeszonym, czyli żaden klub przynależny do PZPN, nie może go tolerować w swym gronie.

—o—

SPRAWA „DĘBU" PRZEDMIOTEM OBRAD PZPN.

I, znowu ta „tasiemcowa sprawa" była omawiana na ostatnim posiedzeniu zarządu PZPN. Ten postanowił odrzucić propozycję Śląskiego OZPN oddania sprawy pod referendum okręgów, albowiem sprawy dyscyplinarne nie podlegają referendum. Natomiast PZPN pouczył okręg śląski, że nadzwyczajne walne zgromadzenie PZPN może być zwołane na wniosek jednej trzeciej głosów OZPN-ów, czyli na 99 głosów. Jest rzeczą wątpliwą, czy okręgi zechcą się więcej tą sprawą interesować, tym bardziej, że zawody ligowe już się rozpoczęły. Zanim takie zebranie doszłoby do skutku, będą one już w pełnym toku, zaś samo zwołanie zgromadzenia jeszcze nie jest równoznacznym z uchwałą pozostawiającą „Dąb" w Lidze. Sprawa jest już przesądzona. „Dąb" musi się pogodzić z faktem znalezienia się poza Ligą. Tylko na boisku będzie mógł jeszcze uzyskać szanse powrotu do Ligi. Przy całej tej sprawie zapomina się o tym, że klubom ligowym, które zadecydowały o usunięciu „Dębu" z Ligi, bynajmniej nie uśmiecha się trzykrotny wyjazd do Katowic, zwłaszcza, że wszystkie drużyny ligowe na Śląsku grają ostro i wygrana z nimi na ich terenie, należy do ciężkiej przeprawy. **(er).**

MIĘDZY WALCAMI...

Dziś już nawet stara wiara
Też hołduje prądom nowym,
I w Krakowie mamy „cara",
Lecz w wydaniu — kieszonkowym.
aw.

Każdy dobry Obywatel członkiem Polskiego Czerwonego Krzyża!!!

OGŁOSZENIA. Podstawą obliczeń jest 1 milimetr w jednym łamie. Strona dzieli się na 4 łamy. Najmniejsze ogłoszenie drobne 10 słów.
CENY w złotych: I. strona 1.25. — Tekst 1.—. Nadesłane 0.75. — Za tekstem 0.50. — Drobne za słowo 10 gr. Dla poszukujących pracy 5 gr. Gratulacje i kondolencje do 4 wierszy zł. 5.— Podziękowania lekarskie do 25 mm. zł. 10.—. Nekrologi (klepsydry) do 60 mm. w I. łamie zł. 20.—. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: KAROL MÜLLER   Drukarnia „Monopol", Kraków, ul. Na Gródku 2.